

ISSN 1641-0327

NR 6 / 210

Bosko BOSCO

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

BOSKA TROSKA

Dodatek
o wychowaniu
przedszkolnym

Wiara w godzinie próby

SZANSA NA ODNOWĘ ŻYCIA RODZINNEGO
TRUDNY SPRAWDZIAN DLA RODZICÓW, NAUCZYCIELI I UCZNIÓW
KIEDY CHŁOPCY KS. BOSKO OPIEKOWALI SIĘ CHORYMI NA CHOLERĘ





CO ZROBIMY BEZ MŁODZIEŻY?

Młodzi ludzie powiedzieli nam, że nas kochają, naprawdę nas kochają jako wychowawców, jako przyjaciół, jako braci i jako rodziców, ponieważ, jak mówią, „nam, młodzieży, bardzo dzisiaj brakuje ojcostwa. A przede wszystkim chcemy się rozwijać duchowo i osobiście i chcemy zrobić to z wami, salezjanami”.

W moim życiu spotkałem wiele osób dorosłych, dla których ludzie młodzi to kategoria osób, do których trzeba podchodzić ostrożnie, w stosunku do których należy zachować czujność, bo ci są gotowi do wszystkiego i „nigdy nie wiadomo, co mogą wykombinować”.

Wierciecie mi, że jest to bardziej powszechne mniemanie, niż byście mogli sądzić. Czy bierze się to z niepewności, z lęku, odmiennej mentalności?

Zawsze mówiłem i powtórzę to po ostatniej 28. Kapitule Generalnej, która odbyła się w Turynie-Valdocco, w tych samych miejscach, gdzie nasz ojciec przebywał ze swoimi chłopcami, że ludzie młodzi są racją naszego życia i że czynią nas lepszymi, poszerzają nasze serca, czynią nas bardziej hojnymi i sprawiają, że spoglądamy na życie z nadzieją i uśmiechem jak to było w przypadku księdza Bosko i jego „łobuziaków”.

Tak właśnie myślę. Jeśli salezjański wychowawca, osoba konsekrowana czy świecka, nie czuje tego, to jest po prostu kimś, kto tylko pracuje i zarabia na życie uczciwą pracą wychowawczą, ale nie przeżywa z prawdziwą pasją „sztuki wychowania”. W Kapitule Generalnej uczestniczyło 16 ludzi młodych pochodzących z czterech kontynentów. Byli to przedstawiciele starszej młodzieży, mający od 25 do 30 lat. Od razu nawiązała się wspólna więź między nimi a nami. Warto przypomnieć to, co nam powiedzieli i o co nas poprosili: „Udało nam się zestroić nasze serca i nasze marzenia. Daliście nam możliwość kontaktu z wami, salezjanami, których chcemy z nami. Uczyniliście to w waszym salezjańskim stylu. Pozwoliście nam być z wami, obok siebie, czyniąc nas protagonistami”. Oni i my zrozumieliśmy wiele rzeczy. Jedną z nich jest bardzo interesująca: młodzi powiedzieli nam, że mają problem ze zrozumieniem, i to nie tylko z powodu różnych języków (ponieważ nie wszyscy byli w stanie rozmawiać po angielsku), ale w odniesieniu do koncep-

cji, mentalności, zwyczajów, wartości... A przecież byli w bardzo podobnym wieku! Nie było żadnej przepaści pokoleniowej między nimi.

Zastanawiając się nad tym, powiedziałem im, że jestem w stanie ich zrozumieć i poprosiłem ich, by i oni starali się zrozumieć salezjanów, których znali, w sytuacji, kiedy to w tej samej wspólnotie znajdują się osoby w różnym wieku, z różnych krajów i z różną mentalnością. Powiedzieli mi, że nigdy tak nie myśleli, ale teraz odczuli to na własnej skórze.

W ten sposób byliśmy zgodni co do tego, że wspólnota i wspólne projekty nie realizują się przez koligację i sympatię, ale poprzez wybór tego samego ideału i podobnych wartości. Reszta to rezultat wysiłku i wiary. Ci sami ludzie młodzi (chłopcy i dziewczęta) wyrazili uczucia, które pozostawiły nas bez słowa. Być może mogliśmy sobie to wyobrazić, ale kiedy słyszeliśmy to z ich ust w czasie tego wielkiego zgromadzenia, zrobiło to na nas niesamowite wrażenie.

Młodzi oświadczyli, że nas kochają, kochają nas jako wychowawców, jako przyjaciół, jako braci i jako rodziców, ponieważ – dodali – „my, młodzież, cierpimy dzisiaj z powodu wielkiego braku ojcostwa”. I poprosili nas, byśmy byli ich towarzyszami podróży. Powiedzieli nam, że nie potrzebują, byśmy to my mówili im, co mają robić, a czego nie mają robić; że nie chcą, byśmy im ułatwiali rzeczy; że nie potrzebują, abyśmy im mówili, co mają myśleć i jak mają żyć. Ale chcą nas u swojego boku, także kiedy się mylą. Poprosili nas, byśmy im towarzyszyli na drodze życia; byśmy byli blisko nich także w czasie podejmowania ważnych decyzji. ■

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

POSTAWA ZAUFANIA BOGU SPRAWIA, ŻE NIE POZOSTAJEMY SAMI Z NASZYM LĘKAMI I OBAWAMI.

Ks. Marek Dziewiecki

Od Redakcji

W liście apostolskim na 400-lecie śmierci św. Jana od Krzyża Jan Paweł II napisał:

„Cierpienia fizyczne, moralne czy duchowe, jak choroba, plaga głodu, wojna, niesprawiedliwość, samotność, brak sensu życia, kruchość ludzkiego istnienia, bolesne doświadczenie grzechu, pokorna nieobecność Boga są dla wierzącego doświadczeniem oczyszczającym”.

Święty Papież głęboko wierzył, że dla chrześcijan ciemności życia nie mogą być ostatnim aktem ich relacji z Bogiem.

Tak więc potraktujmy czas pandemii jako refleksję nad naszym życiem, gdyż jak pisze w tymże liście Papież: „Wiara połączona z miłością i nadzieją powoduje intymne i miłe poznanie, które nazywamy doświadczeniem lub odczuciem Boga, życiem wiary, chrześcijańską kontemplacją”.

W numerze czerwcowym nasi autorzy pragną pomóc nam zrozumieć obecną sytuację i dostrzec też pozytywne rzeczy, które się dokonują. Bóg jest obecny w naszym życiu.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowskie, ul. Bałuckiego 8, 30–318 Kraków **REDAKCJA:** ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepil SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak **RADA PROGRAMOWA:** s. Barbara Chrapek CSSMA, ks. Mariusz Jawny SDB, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajdarska **KOREKTA:** Małgorzata Kowalska

ZDJĘCIA: Adobe Stock **DRUK:** Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKŁAD: 10 000 egz. **ADRES REDAKCJI:** ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków,

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowskie, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031 | Redakcja nie zwraca materiałów

niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

WIARA, RODZINA, WYCHOWANIE, SZKOŁA

- 4 Dzieci potrzebują rutyny
- 8 Wiara w godzinie próby
- 10 Szansa na odnowę życia rodzinnego

- 12 Kościół Wiara Ludzie

NASZE MISJE

- 14 Bieda, głód, wirus

BIBLIA

- 16 Ewangelia wg świętego Marka. Miejsce i czas powstania

PORADNIKI O WYCHOWANIU

- 18 Agnieszka Rogala. Relacje między rodzicami a dziećmi
- 19 Skuteczni rodzice
- 20 Media i wychowanie
- 21 Abecadło mediów
- 22 Pokój pedagoga
- 23 Religia w szkole

DUCHOWOŚĆ SALEZJAŃSKA

- 24 Słowno o księdzu Bosko: Opatrzność Boża
- 25 Duchowość wychowania: Czy Ty pamiętasz? Bo ja nie zapomniałem
- 26 Historia: Kiedy chłopcy ks. Bosko opiekowali się chorymi na cholere

DO MYŚLENIA

- 28 Piotr Legutko: Niepokorni wczoraj i dziś
- 29 Tomasz P. Terlikowski: Kwarantanna jako test wiary
- 30 Przeczytaj, oglądnij, pomyśl

Dzieci potrzebują RUTYNY

Czas epidemii i zdalnego nauczania to trudny sprawdzian nie tylko dla rodziców i uczniów. Również dla nauczycieli.

Gdy piszę ten tekst, już wiadomo, że szkoły będą zamknięte. Edukacja ma się nadal odbywać zdalnie. Z rozmów z rodzicami, nauczycielami, a nawet uczniami wynika, że wszyscy oni widzą również wiele dobrych stron tej sytuacji. No właśnie, czy realizacja podstawy programowej i egzekwowanie wiedzy powinny być dziś priorytetem? A może ważniejsze jest po prostu bycie razem? Okazuje się, że można połączyć jedno z drugim.

Plan dnia

Dr Lisa Damour, doświadczony psycholog, ekspert UNICEF – międzynarodowej organizacji pomocy dzieciom, twierdzi, że koronawirus i przymusowa izolacja spowodowała, że bardziej niż kiedykolwiek żyjemy codziennie tym samym rytmem. – Ludziom dorosłym to może się wydać nudne, ale dzieci potrzebują rutyny. Dlatego my, dorośli, musimy bardzo szybko opracować zupełnie nowy plan dnia, aby przetrwać w tych trudnych czasach – mówi dr Damour. – Zdecydowanie polecam stworzenie harmonogramu, który obejmuje zarówno czas na naukę, zabawę, możliwość kontaktu telefonicznego z przyjaciółmi, a także czas „wolny od technologii” i czas na prace domowe. Musimy zastanowić się, co dla nas jest ważne i zbudować strukturę, która to odzwierciedla. Dużym wsparciem dla naszych dzieci będzie zapewnienie przewidywalnego dnia i świadomości, kiedy powinny się uczyć lub pracować w domu, a kiedy mogą się bawić – podkreśla dr Damour. Sugeruje też, aby dzieci w wieku 10-11 lat lub starsze zaangażować w przygotowanie planu dnia. Bo wtedy dajemy im możliwość zastanowienia się nad czynnościami, które chciałyby wykonywać, a następ-

nie pracujemy wspólnie nad ostatecznym kształtem harmonogramu. – Jeśli chodzi o młodsze dzieci, to najlepiej zaplanować ich dzień tak, aby najpierw zacząć od obowiązków (szkolnych i domowych), a następnie przeznaczyć czas na zabawę. W przypadku niektórych rodzin robienie planu na początku każdego dnia będzie najlepsze dla dzieci. Inne rodziny mogą uznać, że dobrze będzie zacząć dzień nieco później, po spaniu i wspólnym śniadaniu. W przypadku rodziców, którzy nie są w stanie nadzorować pociech w ciągu dnia, najlepiej porozmawiać o harmonogramie z osobą,

— // —

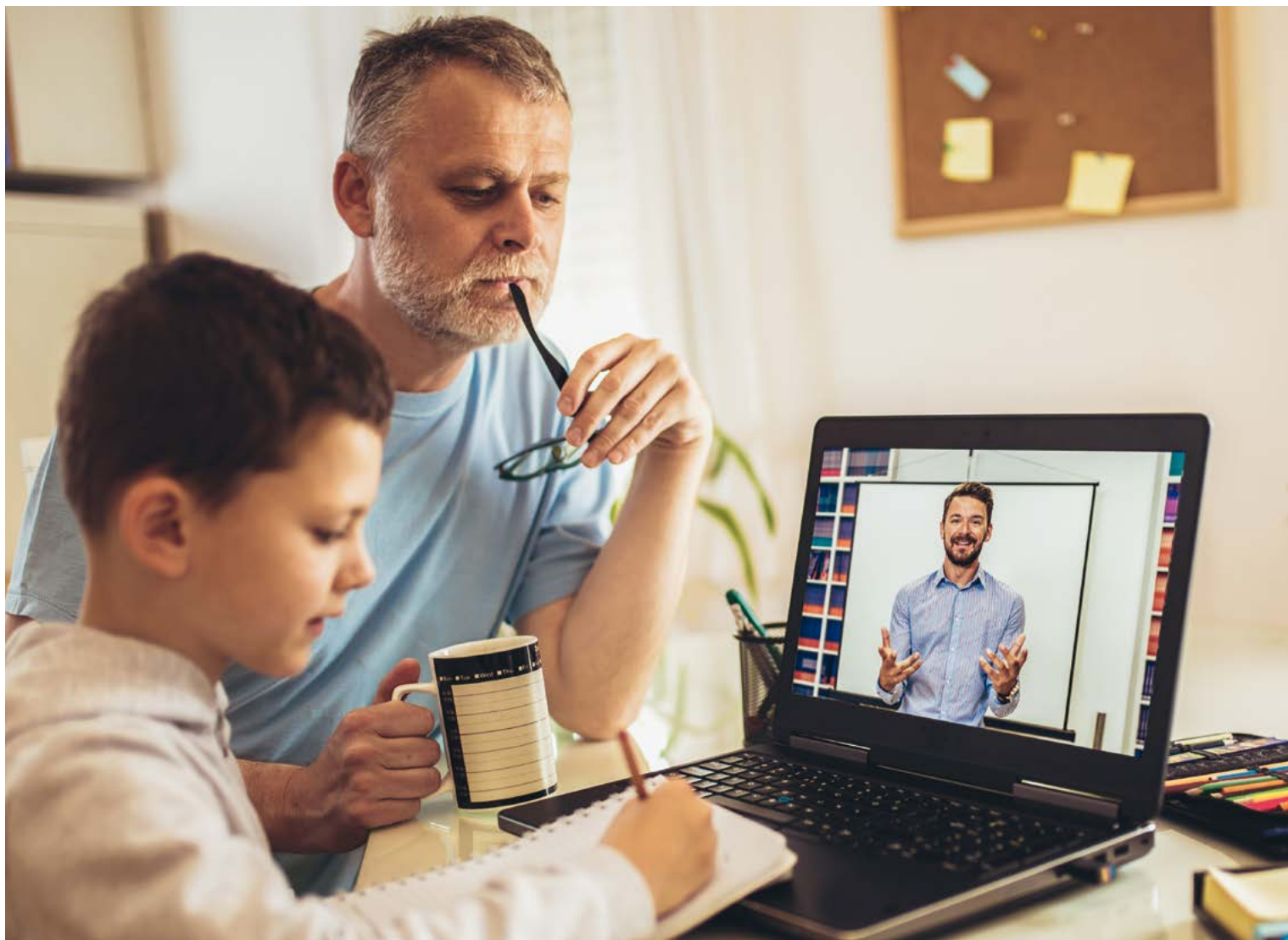
**W PRZYPADKU NIEKTÓRYCH
RODZIN ROBIENIE PLANU NA
POCZĄTKU KAŻDEGO DNIA BĘDZIE
NAJLEPSZE DLA DZIECI. INNE RODZINY
MOGĄ UZNAĆ, ŻE DOBRZE BĘDZIE
ZACZAĆ DZIEŃ NIECO PÓŹNIEJ, PO
SPANIU I WSPÓLNYM ŚNIADANIU.**

— // —

która opiekuje się nimi i wypracować wspólny plan – proponuje ekspertka UNICEF. Ważne jest, w jej opinii, aby „rutynę”, czyli dobrze ułożony plan dnia utrzymać także po zniknięciu wszystkich ograniczeń. Dr Damour zwraca też uwagę, że chociaż ustalenie planu dnia jest niezwykle ważne dla dzieci i młodzieży w obecnej sytuacji, czasem warto zmienić przyzwyczajenia. Jeśli dziecko wydaje się zmęczone lub poruszone,



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie
programowej Centrum Jana Pawła II



zamiast nauki warto zaproponować zmianę rodzaju aktywności. – Nie zapominajmy, że wspólne planowanie, a także realizacja prac i obowiązków domowych to świetny sposób na rozwój fizyczny dziecka, w tym ćwiczenie jego zdolności motorycznych. Zawsze jednak, nawet po ustaniu pandemii, starajmy się dobierać zajęcia do potrzeb dziecka – podkreśla dr Damour.

Zdolni do pomocy

Edukacja online, może – zdaniem specjalistów – przynieść rodzicom pewne korzyści. Paradoksalnie, może np. posłużyć do nauczania dzieci samodzielnej pracy. Uderzmy się w pierś. W wielu domach i to na każdym szczeblu edukacji, rodzice nie tylko pomagają dzieciom odrabiać lekcje, ale bywa, że wręcz je wyręczają! W czasie epidemii wielu rodziców pracuje w domu albo, gdy w rodzinie jest małe dziecko, mama jest zwolniona z obowiązków zawodowych. To idealna sytuacja, by wdrożyć u dzieci pewne nawyki samodziel-

nej pracy. W poradnikach dla rodziców uczniów najczęściej wymienia się następujące sposoby. Po pierwsze, trzeba omówić z dzieckiem, co ma do zrobienia. Po drugie, niech przejrzy w obecności rodzica zeszyty i oceni, czy samo da sobie z tym radę i czy będzie miało problemy ze zrozumieniem. Po trzecie, trzeba mu pomóc zrozumieć zadania. Jeśli nie ma już żadnych problemów, dziecko powinno usiąść w swoim pokoju i wziąć się do lekcji. Jeśli pojawią się trudności, dziecko powinno dać sobie z nimi radę samodzielnie, nawet jeśli popełni jakiś błąd. Ważne jest, żeby ten wysiłek podjęło samo. Specjaliści od optymalnych metod nauki radzą też, by nie ulegać, jeśli dziecko, mimo wcześniejszych ustaleń, ciągle prosi o pomoc, narzeka czy płacze. W takiej sytuacji trzeba dodać mu odwagi i przypomnieć, co wspólnie uzgodniliście.

Są oczywiście sytuacje, takie jak obecny czas pandemii, że uczeń sam nie jest w stanie poradzić sobie z wykona-

niem zadania, które zlecił online nauczyciel. Wtedy rodzice mogą i powinni się włączyć. Np. podsuwając adresy portali z zasobami wiedzy na każdy temat. Np.: **www.symbaloo.com**, **edukator.pl**, **tablice.net.pl**, **LearningApps.org**.

Wiele ciekawych informacji jest też na youtubowych kanałach popularnonaukowych: emce, Astrofaza, SciFun, Polimaty itp. Chyba wszyscy uczniowie mają teraz większe lub mniejsze kłopoty ze szkolnymi obowiązkami. Ale nie są zdani wyłącznie na nauczycieli i rodziców. Bo istnieje coś takiego, jak Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci „Zdolni do pomocy”, któremu patronuje Agata Duda, małżonka prezydenta RP Andrzeja Dudy. Stypendyści i absolwenci funduszu chcą i mogą pomóc w zmaganiach z zadaniami domowymi, w kłopotach ze zrozumieniem skomplikowanych partii materiału albo w rozwiązywaniu trudniejszych zadań. I to za darmo.

Wystarczy wejść na stronę Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci „Zdolni do pomocy”. Na tej stronie są krótkie wizytówki korepetytorów wolontariuszy z informacją o tym, jakiej pomocy można od nich oczekiwać. Warto zwrócić uwagę na wymienione pod imieniem i opisem wolontariusza dziedziny i etapy edukacji. Po

//

TO, CO SIĘ WYDARZA,
TO TEŻ ŚWIETNY CZAS DO NAUKI
OBSERWOWANIA ZACHOWAŃ
SPOŁECZNYCH, JĘZYKA KOMUNIKATÓW,
KTÓRE DO NAS DOCIERAJĄ. PRAWDZIWE
LABORATORIUM SPOŁECZNE.

//

wybraniu korepetytora należy skopiować jego adres mejlowy i porozumieć się z nim pocztą elektroniczną. „Oczywiście, Wasi koledzy nie znają odpowiedzi na każde pytanie. Zadbaliśmy jednak o to, żeby mieli do dyspozycji konsultantów – studentów lub naukowców z poszczególnych dziedzin. Zachęcamy, korzystajcie z okazji, żeby pracować i uczyć się wspólnie z rówieśnikami, którzy lubią to, co robią, i lubią cieszyć się wiedzą. Może to dobry sposób, żeby odkryć jakąś pasję także dla siebie” – apelują stypendyści i absolwenci funduszu.

Ważny jest kontakt

Czas epidemii i zdalnego nauczania to trudny sprawdzian nie tylko dla rodziców i uczniów. Również dla nauczycieli. Wielu z nich musiało znacznie poszerzyć swoją wiedzę na temat nowych techno-





logii. Zapewne nie wszystkim udało się przestawić na nowe tory myślenia o edukacji. Jeden z pedagogów powiedział dobitnie, nic już nie będzie tak jak dawniej i że każdy z przedstawicieli tego zawodu musi zrozumieć, na czym polega edukacja online. – Jedna ze znajomych nauczycielek najbardziej martwiła się tym, jak teraz ma egzekwować wiedzę swoich uczniów – opowiada na łamach jednej z gazet codziennych Przemysław Staroń, nauczyciel etyki i filozofii z Sopotu, zdobywca tytułu „Nauczyciel Roku 2018”. – W mojej opinii, wrzucenie przez dziennik elektroniczny kolejnych ćwiczeń do zrobienia i egzekwowanie tego to zupełnie nie jest to, o co teraz chodzi. Proponuję: skupmy się na kontakcie, relacjach, emocjach. Starajmy się zarazić pasją, spytać uczniów, co ich interesuje i podążyć za tym. To, co się wydarza, to też świetny czas do nauki obserwowania zachowań społecznych, języka komunikatów, które do nas docierają. Prawdziwe laboratorium społeczne. Wnioski z tych trudnych czasów posłużą nam do tego, byśmy byli lepszymi nauczycielami w przyszłości – uważa Przemysław Staroń.

Kłopot w tym – tak twierdzą nauczyciele – że uczniowie w pierwszej chwili nie mieli pomysłu, co innego, niż tradycyjna nauka, mogliby robić. Bezradni byli też rodzice. Przemysław Staroń widzi dwie przyczyny tej sytuacji. Po pierwsze, najbardziej nawet otwarty nauczyciel działa w pewnym systemie, którego nie może ignorować. A wyjście z niego jest trudne i dla niego, i dla uczniów. Po drugie, w sytuacji zagrożenia, utraty poczucia bezpieczeństwa, wiele osób popada w bezradność, a nawet cofa się do zachowań, które są wsteczne, pierwotne, które kojarzą im się z bezpieczeństwem. – Może dlatego uczniowie chcą, by ktoś im ten świat poukładał i nie ma w nich teraz inwencji. To tym bardziej dla nas sygnał, że powinniśmy się skupić nie na przenoszeniu szkoły do internetu jeden do jednego, ale bardziej na relacjach. Egzekwowanie wiedzy powinno być teraz naszym najmniejszym zmartwieniem – wyraża swoją opinię pedagog z Sopotu.

Takiego samego zdania jest Marta Florkiewicz-Borkowska, germanistka z miejscowości Pielgrzymowice, „Nauczycielka Roku 2017”. Uważa, że w czasie edukacji online nauczyciel powinien skupić się na relacjach ze swoimi uczniami. Np. wykorzystując ten czas nie na zarzucenie uczniów setkami zadań, ćwiczeń i materiałów oraz narzędziami i platformami, których nie znają, ale na podejście do tego od innej strony. Jakiej? Proponuje, aby „wspólnie zaciekawić, zmotywować, zaprosić do przygody”. W opinii germanistki z Pielgrzymowic, taki sposób edukacji warto kontynuować również w czasie normalnych zajęć w szkole. ■

WIARA W GODZINIE PRÓBY

W godzinie poważnej próby zagrożeń i cierpienia weryfikuje się to, kim jesteśmy, jakie są nasze wartości, więzi, na ile prawdziwa jest nasza szlachetność i wierność, w czym czy w kim pokładamy nadzieję.

Poważnie zagrożeni

Od kilku miesięcy żyjemy w czasach poważnej próby. Pojawienie się pandemii koronawirusa w ciągu niewielu dni radykalnie zmieniło naszą sytuację życiową. Nowy wirus jest poważnym zagrożeniem dla zdrowia i życia. Obecnie jest już na świecie kilka milionów chorych. Dziesiątki tysięcy już zmarły. Pandemia całkowicie nas zaskoczyła. Spadła na poszczególne osoby, rodziny i całe społeczeństwa jak grom z jasnego nieba. Jest nie tylko zagrożeniem dla ciała. Paraliżuje szkoły, przemysł, usługi. Odbiera miejsca pracy i zarobki. Niweczy plany edukacyjne, zawodowe, artystyczne, sportowe. Zamyka granice państw. Radykalnie ogranicza nasze możliwości poruszania się i planowania przyszłości. Nawet tej najbliższej. Paraliżuje funkcjonowanie parafii. Ogromnie utrudnia korzystanie z Eucharystii, sakramentów, z szukania wsparcia w grupach formacyjnych i to w sytuacji, w której tego wsparcia najbardziej potrzebujemy. To wszystko przypomina stan wojny. Wystawia na poważne próby małżeństwa i rodziny. Dzieciom i młodzieży grozi popadanie w lenistwo, gnuśność, w uzależnienia. Twardej weryfikacji poddaje dojrzałość oraz miłość małżonków i rodziców.

Bóg chroni, a nie karze!

W obliczu pandemii koronawirusa i jego wielorakich, bolesnych konsekwencji, wielu wierzących zadaje sobie pytanie o to, czy czasem nie jest to kara, jaką Bóg zsyła za nasze grzechy i za zło, które szerzy się we współczesnym świecie. Jeśli ktoś tak właśnie uważa, to znaczy, że nie odkrył jeszcze prawdziwego Boga, który w ostateczny sposób objawił się w Jezusie Chrystusie. Syn Boży przyszedł do nas osobiście w ludzkiej naturze, gdyż nikt poza samym Bogiem nie był w stanie objawić nam tego, w jak niesłychany sposób Stwórca i Pan wszechświata kocha człowieka. On jest jak Abba, czyli jak serdecznie i czule kochający tata. On kocha nas do tego stopnia, że w swoim Synu oddaje za nas życie na krzyżu. Tylko Bóg sam mógł nam objawić to, że kocha nas aż tak bardzo, iż nasz los jest dla Niego ważniej-

szy niż Jego własny los. Przychodzi do nas osobiście, chociaż z góry wie, że zostanie zabity i że się na to zgodzi. Przychodzi, bo pragnie, żebyśmy byli pewni Jego miłości nawet wtedy, gdy Boga traktujemy jak złoczyńcę, zadęrczamy i przybijamy do krzyża. Zmartwychwstały powraca do nas po to, by potwierdzić swoją miłość. On, najbardziej skrzywdzony, kocha najbardziej. Syn Boży pozwolił się skrajnie skrzywdzić i przybić do krzyża, bo chciał być ostatnim ukrzyżowanym w dziejach ludzkości. Chciał nas aż tak wzruszyć i zmobilizować

//

**CZŁOWIEK UFAJĄCY BOGU NIE
BOI SIĘ SŁUCHAĆ BOGA BARDZIEJ
NIŻ LUDZI I BARDZIEJ NIŻ SAMEGO
SIEBIE. JEST PEWIEN, ŻE GDY KIERUJE
SIĘ DEKALOGIEM I TRZEMA
PRZYKAZANAMI MIŁOŚCI – DO BOGA,
DO SIEBIE I DO BLIŹNICH – TRWA
W PRZYJAŹNI Z BOGIEM
I JEST CHRONIONY JEGO MOCĄ.**

//

swoją miłością, żebyśmy odtąd wypełniali Jego największe pragnienie, czyli kochali siebie nawzajem aż tak ofiarnie i wiernie, jak On pierwszy nas pokochał. Twierdzenie, że Bóg nas karze lub że zsyła nam jakieś choroby albo inne cierpienia, to krzyżowanie Boga po raz kolejny. Żaden kochający rodzic nie ześle świadomie i dobrowolnie żadnego cierpienia, żadnej próby, żadnej choroby na swoje ukochane dzieci. Bóg nie jest gorszy od takich rodziców. Przeciwnie, jest nieskończenie lepszy i nieskończenie bardziej kochający. On pragnie, byśmy od dzieciństwa szli drogą błogosławieństwa i życia, byśmy wzrastali w łasce, mądrości i miłości u Boga i u ludzi. Bóg chce, byśmy żyli już w doczesności długo i żeby dobrze się nam



KS. MAREK DZIEWIECKI
doktor psychologii, wicedyrektor
Europejskiego Centrum Powołań,
dyrektor radomskiego telefonu
zaufania „Linia Braterskich Serc”

tutaj powodziło. Co więcej, Jezus pragnie, żeby już tu, na ziemi, Jego radość była w nas i żeby ta Jego radość w nas była pełna (por. J 15, 11). Chrystus uzdrawiał, chronił ludzi przed złem, cierpieniem, krzywdą. Św. Jan Paweł II przypominał z mocą: „Cierpienie nie jest karą za grzechy ani nie jest odpowiedzią Boga na zło człowieka. Można je zrozumieć tylko i wyłącznie w świetle Bożej miłości, która jest ostatecznym sensem wszystkiego, co na tym świecie istnieje” (Szpital Dziecięcy, Olsztyn, 6.06.1991). Cierpienie człowieka jest wbrew woli Boga. Jest ono konsekwencją grzechu pierworodnego i grzechów kolejnych pokoleń. Pojawia się wtedy, gdy ktoś nie słucha Boga, gdy nie odpowiada miłością na Jego miłość.

Mamy prawo się bać!

Jezus mówi, byśmy się nie lękali. To jednak nie odnosi się do wszystkich sytuacji życiowych, a jedynie do naśladowania Zbawiciela i Jego miłości. Człowiek ufający Bogu nie boi się słuchać Boga bardziej niż ludzi i bardziej niż samego siebie. Jest pewien, że gdy kieruje się Dekalogiem i trzema przykazaniami miłości – do Boga, do siebie i do bliźnich – trwa w przyjaźni z Bogiem i jest chroniony Jego mocą. Powinniśmy być nieustraszeni i wytrwali w naśladowaniu Chrystusa. Gdy to czynimy, to możemy być spokojni o to, że wybieramy najlepszy z możliwych sposobów postępowania. Mamy natomiast prawo do lęku i niepokoju w obliczu faktycznych zagrożeń, z którymi przychodzi się nam mierzyć. W takiej sytuacji nie jest to znak słabości czy kryzysu wiary, lecz przejaw realizmu i korzystania z Bożego daru, jakim jest nasza wrażliwość emocjonalna. Swoją postawą sam Jezus nas o tym upewnia. W Ogrójcu, na samą myśl o czekającej Go gehennie, Jezus przeżywał trwogę, odczuwał dotkliwą samotność, a ze strachu aż krwiał się pociał. Na krzyżu wykrzyczał wręcz swoje emocjonalne udręczenie: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46).

Postawa zaufania Bogu sprawia, że nie pozostajemy sami z naszymi lękami i obawami. Bogu, który nas rozumie, kocha i uczy kochać, możemy nie tylko wykrzyzczeć nasz ból i wypowiedzieć Mu nasze niepokoje. Możemy też usłyszeć Jego odpowiedź, że nas kocha, że przy nas czuwa, że nas chroni i ratuje w każdej sytuacji. Gdy z dziecięcą ufnością trwamy przy kochającym Bogu, wtedy czerpiemy od Niego nie tylko światło na tu i teraz, ale też siłę, nadzieję i pokój serca, jaki tylko On jest nam w stanie ofiarować. Bóg pragnie, byśmy w trudnych czasach pandemii i powszechnego lęku okazywali naszym bliskim tym więcej serdeczności i wsparcia. On pragnie, byśmy w tym trudnym czasie jeszcze bardziej wczuwali się w lęki i niepokoje małżonka, dzieci, rodziców, rodzeństwa, przyjaciół i wszystkich ludzi, którzy się nam zwierniają ze swoich trosk czy których możemy wspierać nawet wtedy, gdy sami nie mają

śmiałości o to poprosić. Trwanie przy Bogu sprawia, że z miłością i ofiarnością trwamy przy bliźnich. Taka nasza postawa jest błogosławieństwem nie tylko dla nich, lecz również dla nas samych. Najbardziej kocha ten, kto zapomina o sobie, kto nie skupia się na sobie i na swoich lękach. Jednocześnie taki człowiek najlepiej radzi sobie z sytuacjami, które stresują i mogą przygnębiać. Na każdą pandemię – koronawirusa, egoizmu, grzechu – najlepszym lekarstwem jest okazywanie i przyjmowanie miłości.

W godzinie poważnej próby zagrożeń i cierpienia weryfikuje się to, kim jesteśmy, jakie są nasze wartości, więzi, na ile prawdziwa jest nasza szlachetność i wierność, w czym czy w kim pokładamy nadzieję. Czas próby to czas odkrywania samego siebie. To szansa na duchowy rozwój, na umocnienie wiary, na stawanie się najpiękniejszą wersją samego siebie. Kto ten czas próby przeżywa w ufnej więzi z Bogiem, ten staje się coraz silniejszy duchowo i psychicznie. „W chorobie czy w jakimkolwiek cierpieniu trzeba zawierzyć Bożej miłości jak dziecko, które zawiera wszystko, co ma najdroższego, tym, którzy je miłują, zwłaszcza swoim rodzicom. Potrzeba nam więc tej dziecięcej zdolności zawierzenia siebie Temu, który jest Miłością” (Olsztyn, 6.06.1991). ■



SZANSA NA ODNOWĘ ŻYCIA RODZINNEGO



Okres przymusowego bycia wszystkich domowników razem może być wyjątkową okazją do poznania siebie nawzajem.

Wirusolodzy zgodnie twierdzą, że pandemia, jaka dotknęła w tym roku świat, jeszcze potrwa. Wielu naukowców jest jednak zdania, że w jesieni znów wrócą obostrzenia m.in. w przemieszczaniu się. Konsekwencje przymusowej kwarantanny są widoczne nie tylko u dorosłych. Dostrzega się je również u dzieci i młodzieży. – Otrzymujemy bardzo dużo zgłoszeń od rodziców, którzy proszą o pomoc – mówi Rádiu Watykańskiemu prof. Giampaolo Nicolais, dyrektor Szkoły Psychologii Klinicznej na rzymskim uniwersytecie Sapienza. Wraz z pracownikami i studentami zorganizował specjalny program pomocy dla rodziców. Podstawowa zasada, jaką kierują się autorzy i realizatorzy programu jest taka, by uświadomić rodzicom, że okres przymusowego bycia wszystkich domowników razem może być wyjątkową okazją do poznania siebie nawzajem.

Dla dzieci to okres przyspieszonego rozwoju. Jeśli oczywiście wykorzystają ten czas ich rodzice. Prof. Nicolais zwraca na przykład uwagę, że w tym czasie można nauczyć dzieci wyrzeczeń. – Chciałyby wyjść z domu, chciałyby się bawić, spotkać z kolegami, ale nie jest to możliwe. My psycholodzy wiemy dobrze, że jest to decydujący element w rozwoju dziecka – podkreśla uczony. – Już od lat 60. prowadzi się w tym względzie systematyczne badania i dysponujemy bardzo ciekawymi danymi. Dzieci, które w wieku trzech lat potrafiły powstrzymać się od zjedzenia cukierka, wiedząc, że za chwilę otrzymają za to dwa cukierki, a zatem lepiej tolerowały wyrzeczenie, w przyszłości okazywały się lepiej dostosowane społecznie, osiągały wyższą satysfakcję osobistą, uczuciową, relacyjną i lepiej znosiły niepowodzenia. Czas kwarantanny jest dla wszystkich dzieci okazją do wyrabiania w sobie tej ważnej umiejętności, której my rodzice często nie potrafimy w nich pielęgnować,

a mianowicie umiejętności znoszenia frustracji – uważa prof. Giampaolo Nicolais.

Uczony z Watykanu zwraca uwagę, że czas pandemii należy postrzegać jako szansę na odnowę życia rodzinnego i umocnienie więzi rodzinnych. Mówił o tym w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną bp Wiesław Śmigiel, przewodniczący Rady Episkopatu ds. Rodziny. – Po raz kolejny przekonaliśmy się, że w momencie zagrożenia najbezpieczniejszym miejscem na świecie jest nasz dom. Przetrwać czas pandemii mogą pomóc wzajemne relacje rodzinne, o ile będą pełne życzliwości i pomocy. Czas ten to z jednej strony czas izolacji, ale również bliskości przez nieustanny kontakt. Najważniejsze, by tej okazji nie zmarnować na pielęgnowanie postaw egoistycznych oraz kłótnie, ale szukać i rozwijać to, co nas łączy – zaznacza hierarcha. Biskup Śmigiel daje przykład znanych mu rodzin, które z powodu zabiegania mało rozmawiały ze sobą, a teraz są w ciągłym kontakcie, wspierają się i pomagają sobie. – Paradoksalnie pandemia może pomóc, by małżonkowie byli jeszcze bliżej siebie i dzieci. Można przecież odkrywać przyjemność z przebywania razem i wspólnego pokonywania problemów. Nawet wspólna nauka czy rozrywka to pozytywne i budujące doświadczenia, często zachęca do nich papież Franciszek – podsumowuje duchowny.

Wspólne gotowanie, czytanie książek, gry i zabawy edukacyjne – tak wielu rodziców spędza ze swoimi pociechami okres przymusowej izolacji. Pedagog Sara Tomaszewska radzi, by wykorzystać ten czas na pogłębienie relacji z dzieckiem. Trudniej jest o to w rodzinach, gdzie są nastolatki. Pedagodzy zwracają uwagę, że w przypadku starszych dzieci jest ważne, żeby w związku z sytuacją stałego, „wymuszonego kontaktu”, dać im też możliwość



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II



w związku z tym wspólne wyjście do parku. Niewątpliwie coś się zmienia, pojawia się większa gotowość do kontaktu z takim dzieckiem, mężem lub żoną, jakich mamy, a nie z wymagowaną osobą, którą chcielibyśmy mieć – podkreśla Zofia Mińska-Wrzońska.

Kwarantanna to okazja, aby lepiej poznać siebie, swoje dzieci, małżonka. U wielu ludzi wyzwala się dobro, szlachetne odruchy i pragnienie pomocy, a u innych dochodzą do głosu kompleksy, pęknięcia charakterologiczne, toksyczne zachowania. Poza tym pojawiają się lęki i wiele innych problemów. Cytowany wyżej bp Wiesław Śmigiel przypomina, że w wielu parafiach i diecezjach uruchomiono duszpasterskie telefony zaufania. Działają też internetowe grupy dyskusyjne i religijne wspólnoty wsparcia. – W każdej sytuacji potrzeba roztropności, troski o zdrowie i bezpieczeństwo, ale w trudnych chwilach ważne jest współczucie i realna pomoc, również duchowa – zaznacza hierarcha.

chwilowego „wycofania się”. – Warto je wtedy wspierać, nie piętnować za to – mówi pedagog, zaznaczając, że to rada dla rodziców nie tylko na czas epidemii.

Psychoterapeutka Zofia Mińska-Wrzońska uważa, że to, co dzisiaj przeżywamy jest dla rodziny sprawdzianem jej kondycji. – Pokusiłabym się o sformułowanie jednej błahej tezy ogólnej, od której są wyjątki – jak w rodzinie jest dobrze, to w zamknięciu może być jeszcze lepiej, a jak źle – to jeszcze gorzej. Innymi słowy, jeżeli w rodzinie było dużo napięcia i złości, to jest prawdopodobne, że w związku z przymusem obcowania ze sobą więcej niż dotąd, na mniejszej powierzchni, dotychczasowa negatywna dynamika relacji zostanie wzmocniona. Jeżeli było dużo bliskości, otwartej komunikacji, gotowości do współpracy, przyglądania się temu, co się dzieje, wówczas będą to zasoby, dzięki którym będzie łatwiej poradzić sobie w obecnej sytuacji. To, jak wypadnie ten sprawdzian, powinno nam dać impuls do przemyślenia wielu spraw na przyszłość – podsumowuje Zofia Mińska-Wrzońska z Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Zwraca ona także uwagę na inne zjawiska, nowe w relacjach między rodzicami a dziećmi. Okazuje się, że w związku z zamknięciem placówek oświatowych wielu rodziców zaczyna nieco inaczej traktować szkołę. Rodzice, którzy bardzo wiele, czasem zbyt wiele, oczekiwali od dzieci, zaczynają „odpuszczać”. Mówią: „Słuchaj, dzisiaj męczyci cię do godziny 16, daj sobie spokój, nie musisz może odrabiać od razu wszystkiego”. Albo: „Dopiero teraz widzę, ile ty masz pracy, jakie to wszystko męczące, biedna jesteś”. – Wymuszona pandemią fizyczna bliskość, ale też poczucie, że w tle czai się coś groźnego, skłania do zrewidowania hierarchii wartości. A ponieważ wiele osób przeżywa obecną sytuację w taki sposób, to rodzic nie pyta już: „A dlaczego tylko czwórka? A dlaczego inni piątka?”. Zamiast tego może dostrzec, że umordowane szkołą dziecko powinno też odpocząć, zając się czymś innym, a może nawet zorganizuje

Magdalena Śniegulska, psycholog dziecięcy z Uniwersytetu Warszawskiego, pytana o to, czy rodzice mogą wykorzystać czas pandemii koronawirusa, by przekazać dzieciom pewne uniwersalne zasady życiowe, odpowiada: „oczywiście!”. Bo w jej opinii ta sytuacja może być świetną lekcją empatii, wrażliwości i odpowiedzialności za wspólnotę: rodzinną, klasową, sąsiedzką. – Nasze zachowania przekładają się bezpośrednio na rozprzestrzenianie wirusa, a więc na życie i zdrowie innych ludzi. Rozmawiamy o tym z naszymi dziećmi – wyjaśnia.

Uważa też, że pandemia jest czasem, aby rodzice nauczyli się rozmawiać z dziećmi o rzeczach trudnych, nie panikując i nie ulegając emocjom. Nie powinniśmy też – w jej opinii – zbywać dzieci krótką odpowiedzią, że „nic się nie dzieje”, gdy zapyta o koronawirusa. Bo takie ucinanie rozmowy, tworzenie tajemnic, jest pożywką dla karmienia lęków.

W opinii warszawskiej psycholog okres pandemii jest też dobrą porą do uczenia się razem zdrowych nawyków. – Bądźmy dla naszych dzieci wzorem do naśladowania. Pokażmy i przeciwmy, jak myć ręce, jak zasłaniać usta, jak dbać o wypoczynek, odpowiedni sen i dobry nastrój. Rozmawiamy o tym, co trudne, o potknięciach i zagrożeniach i co z nimi robić – apeluje Magdalena Śniegulska, zwracając też uwagę na to, że warto w tym okresie namówić dziecko do zajęcia się czymś użytecznym. Np. warto razem z dzieckiem wesprzeć słabszych, którzy potrzebują pomocy. Niewykluczone, że w normalnych czasach dziecko będzie kontynuować wolontariat w jednej z wielu organizacji. ■

//

**CZAS TEN TO Z JEDNEJ STRONY CZAS
IZOLACJI, ALE RÓWNIEŻ BLISKOŚCI
PRZEZ NIEUSTANNY KONTAKT.
NAJWAŻNIEJSZE, BY TEJ OKAZJI NIE
ZMARNOWAĆ NA PIELEGNOWANIE
POSTAW EGOISTYCZNYCH ORAZ
KLÓTNIE, ALE SZUKAĆ
I ROZWIJAĆ TO, CO NAS ŁĄCZY.**

//



Papież Franciszek

Jak odróżnić głos Dobrego Pasterza od podszeptów złego?

Ewangelia przypomina nam, że kiedy oddalaliśmy się od Boga, Jezus woła nas, bo nas kocha. Jednak docierają do nas także i inne głosy, za którymi nie należy iść. Głos Boga zawsze przemawia w nas życzliwie, ale można usłyszeć też kuszący szept, który namawia do zła, przedstawiając je pod pozorem dobra. Jak odróżnić, który głos należy do Dobrego Pasterza, a który do nieprzyjaciela człowieka? Głos Boga do niczego nas nigdy nie zmusza. Bóg składa propozycję, nie narzuca się. Natomiast zły głos uwodzi, atakuje, zmusza. Rozbudza oślepiające złudzenia, kuszące, ale ulotne emocje. Początkowo schlebia, sprawia, że wierzymy, że możemy wszystko, ale potem pozostawia

nas z pustką wewnętrzną i oskarża: „Jesteś nic niewart”. Natomiast głos Boga napomina nas z wielką cierpliwością, zawsze dodaje nam otuchy, pociesza, podsyca nadzieję. Kolejną różnicą jest to, że głos nieprzyjaciela odwraca naszą uwagę od teraźniejszości i chce, byśmy skupili się na

**GŁOS BOGA NAPOMINA NAS
Z WIELKĄ CIERPLIWOŚCIĄ,
ZAWSZE DODAJE NAM OTUCHY,
POCIESZA, PODSYCA NADZIEJĘ.**

lękach przed przyszłością lub na smutkach z przeszłości. Duch zły sprawia, że wraca gorycz, wspomnienia o doznanych krzywdach, o tych, którzy nas skrzywdzili. Natomiast głos Boga mówi w czasie teraźniejszym: „Teraz możesz czynić dobro, teraz możesz realizować kreatywność miłości, teraz możesz wyrzec się żalów i poczucia winy, które trzymają twoje serce w niewoli”. Te dwa głosy wywołują w nas różne pytania. To, które pochodzi od Boga, będzie brzmiało: „Co jest dla mnie dobre?”. Natomiast kusiciel będzie nalegał na inne pytanie: „Na co mam ochotę?”. Zły głos zawsze obraca się wokół ego, jego popędów, potrzeb, wokół „wszystko i natychmiast”. Jak kapryśne dziecko. Natomiast głos Boga nigdy nie obiecuje taniej radości – zachęca nas do wyjścia poza nasze ego, aby znaleźć prawdziwe dobro, pokój. Pamiętajmy: zło nigdy nie daje nam pokoju, najpierw wywołuje szaleństwo, a później zostawia gorycz. To jest styl złego. Każdy z głosów preferuje inną atmosferę. Nieprzyjacieli woli klimat kłamstwa i plotek, Pan zaś – światło, prawdę i szczerą przejrzystość. Zły duch zachęca nas do zamknięcia się w sobie, podpowiada: „Nikt cię nie rozumie i nie słucha, nie ufa tobie!”. Dobro, przeciwnie, zachęca nas do otwarcia się, bycia klarownymi i ufającymi Bogu i innym.



vatican.va

EPISKOPAT POLSKI

PRZEWODNICZĄCY EPISKOPATU DOKONAŁ ZAWIERZENIA POLSKI CHRYSYTUSOWI I MATCE BOŻEJ

www.episkopat.pl

Najświętsze Serce Jezusa, Tobie zawierzamy Kościół na polskiej ziemi, wszystkie jego stany i powołania: duchowieństwo, osoby życia konsekrowanego, wszystkich wiernych, którzy „Polskę stanowią” w kraju i poza jego granicami – mówił przewodniczący Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki w Akcie Zawierzenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Bożej Królowej Polski, którego dokonał na Jasnej Górze. W Akcie Zawierzenia przewodniczący Episkopatu podkreślił, że w tym roku dziękujemy za dwa wielkie wydarzenia: 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II, „który dostrzegał w Maryi wzór niezawodnej nadziei ogarniającej całego człowieka”, oraz za decyzję o beatyfikacji Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, „który przypominał nam, że nie wystarczy patrzeć w czyste, zranione oblicze Matki, ale trzeba też, aby nasz Naród wyczytał w Jej oczach wszystko, co jest potrzebne dla odnowy polskich sumień”. Macierzyńskiej opiece Maryi oddało się ostatnio wiele krajów, m.in.: Hiszpania i Portugalia, Anglia i Walia, Austria, Włochy, USA, Kanada oraz kraje Ameryki Łacińskiej.



EPISKOPAT POLSKI

ROZPOCZĘCIE PROCESÓW BEATYFIKACYJNYCH RODZICÓW ŚW. JANA PAWŁA II

www.episkopat.pl

W Wadowicach ukonstytuowały się trybunały i odbyła się pierwsza uroczysta sesja w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych Służebnicy Bożej Emilii Wojtyły z d. Kaczorowskiej oraz Sługi Bożego Karola Wojtyły – seniora, rodziców św. Jana Pawła II. Zadaniem trybunałów będzie wykazanie, że Emilia i Karol Wojtyłowie praktykowali cnoty w sposób heroiczny, że cieszą się opinią świętości, a za ich wstawiennictwem ludzie wypraszały łaski u Boga. Postulatorem procesów kanonizacyjnych Karola i Emilii Wojtyłów jest ks. Sławomir Oder, który był także postulatorem procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Jana Pawła II. Pierwszym sędzią trybunału jest abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski.



Zamów newsletter ANS-u o Rodzinie
Salezjańskiej z informacjami
z całego świata infoans.org



CHILE



MICHALITKI

ŚWIADECTWO SOLIDARNOŚCI W CZASIE PANDEMII

www.infoans.org

Jadłodajnia Boża Opatrzność, działająca przy Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Iquique, służy osobom, które znalazły się na ulicy i rodzinom dotkniętym pandemią koronawirusa. Ta społeczna akcja wsparcia została zapoczątkowana już w marcu.



TAJLANDIA

RODZINA SALEZJAŃSKA W WALCE Z COVID-19

www.infoans.org

Cała Rodzina Salezjańska włączyła się w pomoc dla potrzebujących. Niemal codziennie przygotowują kilkadziesiąt paczek żywnościowych dla tych, którzy w czasie pandemii stracili pracę. Tylko jednego dnia byli wychowankowie szkoły salezjańskiej i salezjanie rozprawdzili ponad 2000 paczek.

KRAKÓW

DZIEWIĘĆ RAD KS. BOSKO W CZASIE PANDEMII

www.salezjanie.pl

Młodzi salezjanie z dziewięciu domów formacyjnych z całego świata postanowili odczytać, co ks. Bosko radziłby robić w czasie pandemii Covid-19. Pochodzą z różnych państw, studiują w różnych krajach, pozornie wiele ich różni. Jednak wspólne jest to, że chcą służyć Bogu tak jak robił to św. Jan Bosko. Chociaż prawdopodobnie nigdy się nie spotkali, to jednak udało się im przeprowadzić wspólny projekt. Powstało dziewięć krótkich filmów prezentujących rady św. Jana Bosko. Ponadto, powstała prawdziwa międzynarodowa wspólnota tych, którzy odpowiedzialni byli za nagrywanie, występowanie, tłumaczenie, redakcję, a w końcu scenariusze i komunikację.

RAZEM Z LEKARZAMI

Siostry Zgromadzenia św. Michała Archanioła od wielu dni angażują się w wieloraki sposób w walkę z pandemią. Np. w szpitalu i na SOR w Wołominie trzy siostry: Sylwana, Ignacja i Monika jako wolontariuszki pomagają przy obsłudze chorych i służą im duchowym wsparciem. Podobnie w Warszawie na Bródnie siostra Barbara jako ratownik medyczny wspomaga personel medyczny szpitala. Na oddziale warszawskiego ZOL-u, prowadzonego przez Caritas Archidiecezji Warszawskiej, siostra Dawida, jako opiekunka chorych na koronawirusa, trzeci tydzień pełni 12-godzinne dyżury. W całej Polsce ponad 3 tys. sióstr zakonnych pomaga w walce z pandemią. 377 sióstr posługuje we wszystkich województwach w związku z brakami personalnymi spowodowanymi epidemią. Dodatkowo 483 siostry pracują na co dzień w placówkach medycznych, pomocy społecznej i opiekuńczo-wychowawczych: 32 są lekarkami, a 1 020 pielęgniarkami.



salezjanie.pl



michalitki.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl



vdb.salezjanie.pl

ODESZLI DO PANA

S. Kasjana Błędzińska, michalitka, w 85. roku życia i 67. roku życia zakonnego.

S. Bogusława, michalitka, w 85. roku życia i 66. roku życia zakonnego.

Ks. Adam Wiśniewski, salezjanin, w 86. roku życia, w 68. roku ślubów zakonnych i 60. roku kapłaństwa.

Ks. Grzegorz Jaskot, salezjanin, w 68. roku życia, 50. roku ślubów zakonnych, 41. roku kapłaństwa.

Ks. Ryszard Ptasinski, salezjanin, w 89. roku życia, 71. roku ślubów zakonnych, 62. roku kapłaństwa.

Ks. Wojciech Żyćński, salezjanin, w 68. roku życia, 46. roku ślubów zakonnych, 39. roku kapłaństwa.

Maria Leśniowska, w 93. roku życia, siostra księdza Jana Krawca.

Kazimierz Dzięgielewski, w 92. roku życia, tato księdza Marka.

Genowefa Dmochowska, w 93. roku życia, mama księdza Roberta.

Anna Kozyra, w 77. roku życia, mama księdza Marcina.

Rozalia Cabala, w 80. roku życia, mama księdza Krzysztofa.

Jadwiga Mikołajczyk, w 71. roku życia, mama księdza Dariusza.

Barbara Rybińska, w 63. roku życia, mama księdza Marka.

Józef Kadela, w 89. roku życia, tato księdza Piotra.

Janina Grzegorzewska, w 90. roku życia, mama księdza Tomasza.

Aniela Biskiewicz, w 86. roku życia, Salezjanka Współpracownica, mama księdza Wojciecha.

Henryka Warpas, w 67. roku życia, siostra ks. Mariana Szaniawskiego.

Marian Witkowski, w 82. roku życia, brat ks. Kazimierza.

S. Bożenna Stawecka, salezjanka, w 85. roku życia i 64. roku profesji zakonnej.



BIEDA, GŁÓD WIRUS

Wesprzyj kraje misyjne, w których walka z pandemią jest niewyobrażalnie trudna.

WWW.SWM.PL



| MARZENA MATYJAS, SALEZJAŃSKI
WOLONTARIAT MISYJNY MŁODZI ŚWIATU

Pandemia koronawirusa objęła cały świat i stała się globalnym doświadczeniem naszego pokolenia. Niestety Covid-19 dociera wszędzie, więc dotarł również do odległych krajów misyjnych. Tam sytuacja od początku była i jest dużo trudniejsza niż w Polsce. Dlatego też w związku z rozprzestrzeniającym się koronawirusem misjonarze proszą o pomoc. W tej sprawie kontaktowali się z Salezjańskim Wolontariatem Misyjnym misjonarze z: Bangladeszu, Boliwii, Brazylii, Rwandy, Sierra Leone, Ugandy, Wenezueli i Zambii.

Ks. Stanisław Brudek, salezjanin pracujący w Wenezueli, pod koniec kwietnia relacjonował: „Tu koronawirus zbierze niewyobrażalne żniwo, służba zdrowia prawie nie funkcjonuje, nie da się nawet określić liczby zarażonych”. Na świecie jest więcej krajów, w których system

ochrony zdrowia jest niewydolny nawet bez koronawirusa. Ks. Paweł Kociołek, salezjanin na misji w Bangladeszu, dodaje: „Dużo ludzi umiera z symptomami wskazującymi na nowego wirusa, ale nikt im nie robi testów i badań. Poza tym wielkim problemem będzie bieda, już widać znacznie większą liczbę żebrzących na ulicach. Ludzie, którzy pracowali, a teraz od tygodni siedzą w domach, z głodu i wściekłości zaczynają wychodzić na ulice i robić strajki i zamieszki”. Ks. Sławomir Drapiewski, salezjanin posługujący w Brazylii, wprost stwierdził: „W Manaus ludzie umierają w domach, bo służba zdrowia jest niewydolna”.

Cechą charakterystyczną najuboższych krajów jest niemożliwość zrobienia zapasów żywności przez poszczególne rodziny (ze względu na np. brak w domach lodówek i charakter pracy zarobkowej). S. Filemona Rapacz, służebniczka dębicka pracująca w Boliwii, napisała: „Wiele osób tutaj żyje z dnia na dzień, sprzedając na ulicy i za zarobione pieniądze kupując żywność dla rodziny. Obowiązkowa

z internatu – bo teraz nie mamy żadnego innego źródła pomocy. Boję się, że jeśli potrwa to dłużej, będzie tutaj bardzo trudno żyć”.

Wszyscy misjonarze podkreślają potrzebę solidarności z ludźmi z najuboższych krajów dotkniętych pandemią i apelują o modlitwę. Ks. Drapiewski z Brazylii poprosił o wsparcie: „Potrzebujemy modlitwy, w tym trudnym czasie bardzo liczę na Państwa modlitwę”. ■

Misjonarze, jak i najubożsi z krajów Afryki, Azji, Ameryki Południowej bardziej niż kiedykolwiek liczą na naszą pomoc: nie tylko duchową, lecz również materialną!

Jeśli zostawimy ich bez wsparcia, ich sytuacja może stać się tragiczna, ale my możemy zmienić ten scenariusz. Wystarczy przelać darowiznę na konto Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego, by misjonarze mogli zakupić niezbędne produkty. Nie bądź obojętny, ich los jest także w Twoich rękach.

➔ **Chcesz pomóc? ➔ Wejdź na stronę: swm.pl**

BOJĘ SIĘ, ŻE JEŚLI POTRWA TO DŁUŻEJ, BĘDZIE TUTAJ BARDZO TRUDNO ŻYĆ.

kwarantanna w całym kraju i zakaz wychodzenia z domu poza wyznaczonymi dniami i godzinami uniemożliwia pracę i pozyskanie środków do życia wielu rodzinom”. Natomiast ks. Ryszard Jóźwiak, salezjanin pracujący w Rwandzie, zwraca uwagę na fatalną sytuację pracowników w zastojach gospodarczym będącym skutkiem epidemii: „Tu w Afryce, gdy zakład przestaje pracować – ludzie otrzymują wypowiedzenia. I nie ma zabezpieczeń, które gwarantowałyby jakieś świadczenia ze strony pracodawców czy państwa i możliwość przeżycia”. Właściwie to samo można powiedzieć o sytuacji milionów ludzi nie tylko w Afryce, lecz także w Ameryce Południowej czy Azji. Nie należy się dziwić, że ludzie, którzy z dnia na dzień tracą pracę, pomimo nakazu izolacji, wychodzą na ulicę, by handlować czy żebrac, bo brakuje pieniędzy na wszystko, a głód doskwiera.

Misjonarze robią, co mogą, żeby pomóc najbardziej potrzebującym. Ks. Lazar Arasu, salezjanin pracujący w Ugandzie w obozie dla uchodźców zapewnia, że po opuszczeniu obozu przez międzynarodowe organizacje pozarządowe z powodu koronawirusa, to zakonnicy pomagają uchodźcom z Sudanu Południowego: „Dostarczamy środki dezynfekujące, maseczki, mydło i żywność”. A ks. Kociołek z Bangladeszu napisał: „My rozdajemy jedzenie, także ryż, który był przeznaczony dla nas i dzieci



COVID19 – POMOC NIE ZOSTAWIMY ICH SAMOTNIE

COVID-19 dotarł już do wszystkich krajów misyjnych. Mimo to ludzie bardziej boją się głodu niż samego wirusa. Salezjański Ośrodek Misyjny organizuje kampanię COVID19 – POMOC.

Brakuje przede wszystkim jedzenia, wody, lekarstw, środków czystości. Coraz częściej jesteśmy alarmowani, że ludzie cierpią głód! Pomocy chcemy udzielać na bieżąco – wyjaśnia ks. Jacek Zdzieborski, dyrektor Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego.

W wielu krajach ludzie nie mają dostępu do bieżącej wody. W takich warunkach regularne mycie rąk jest abstrakcją. Kolejnym bardzo ważnym problemem jest brak jedzenia. W najgorszej sytuacji są dzieci ulicy, którymi nikt się nie zajmuje, oraz kobiety, starsi, chorzy i pracownicy jednodniowi. Pomóżmy im przez projekt 612!

Więcej informacji o zbiórce i bieżącej sytuacji na misjach znajdziemy na stronie kampanii ➔ misjesalezjanie.pl/covid19-pomoc

Ewangelia wg świętego Marka.

MIEJSCE I CZAS POWSTANIA

KS. DR HAB. PIOTR ŁABUDA



profesor Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II, kierownik Katedry Pisma Świętego UPJP II WTST, moderator Dzieła Biblijnego im. Świętego Jana Pawła II, moderator Radiowo-Internetowego Studium Biblijnego, inicjator i redaktor naczelną serii Krąg Biblijny

plan. Biorąc pod uwagę miejsca opisywanych wydarzeń, można wyróżnić następujące części dzieła Markowego:

- Mk 1,1-13 – Wprowadzenie.
- Mk 1,14-5,43 – Jezus w Galilei.
- Mk 6,1-9,50 – Jezus podróżuje po Galilei oraz poza jej granicami.
- Mk 10,1-52 – Droga do Jerozolimy.
- Mk 11,1-13,37 – Jezus w Jerozolimie.
- Mk 14,1-16,8 – Męka i zmartwychwstanie.
- Mk 16,9-20 – Zakończenie.

Biorąc pod uwagę wymiar teologiczny, można zauważyć, iż Marek celowo dzieli swoje dzieło na dwie zasadnicze części, które poprzedza prologiem oraz zwieńcza zakończeniem:

Budowa Ewangelii wg św. Marka

Ewangelia wg św. Marka jest najkrótszą z ewangelii. Trudno jednak przecenić jej wagę. Pamiętajmy, iż kolejni ewangelisci: Mateusz i Łukasz, uczynili z dzieła św. Marka podstawę dla swoich tekstów. Przekaz św. Marka ma niezwykłą wartość nie tylko jednak ze względu na znajdujący się w niej bardzo stary materiał – przekaz życia i dzieła Jezusa Chrystusa, ale także ze względu na budowę, która umożliwiła przekazanie teologii o niezwykłej głębi.

Rozpoczynając omawianie pierwszej kanonicznej ewangelii, należy na samym początku zwrócić uwagę na jej specyficzną budowę. Ukazanie struktury Markowego dzieła da pojęcie o zawartym w nim materiale i o towarzyszących autorowi celach. W przeszłości popularny był pogląd, według którego dzieło Marka było „zlepkiem cudów, pouczeń i wspomnień”. Jednak dokładna refleksja nad ewangelią „podyktowaną przez Piotra” daje wyraźny jej obraz jako zwartej całości. Zamiar ten widoczny jest nie tylko w doborze materiału zamieszczonego w księdze, ale i w samej strukturze, którą autor jej nadał. Marek opracował swe dzieło w oparciu o precyzyjny

Prolog (Mk 1,1-13).

1. Objawianie tajemnicy Mesjasza (Mk 1,14-8,30)
 - Jezus a naród izraelski (Mk 1,14-3,6);
 - Jezus a uczniowie i krewni (Mk 3,7-6,6a);
 - Jezus objawia się uczniom (Mk 6,6b-8,30).
 2. Wyjaśnianie tajemnicy Syna Człowieczego i Jego dzieła (Mk 8,31-16,8)
 - droga Syna Człowieczego (Mk 8,31-10,52);
 - Syn Człowieczy objawia się w Jerozolimie (Mk 11,1-13,37);
 - Męka i zmartwychwstanie Syna Człowieczego (Mk 14,1-16,8).
- Zakończenie (Mk 16,9-20).

Analizując budowę Ewangelii wg św. Marka warto zwrócić uwagę, iż zakończenie Mk 16,9-20 jest kanoniczne, tzn. natchnione, ale nie jest autentyczne, tzn. nie jest dziełem ewangelisty Marka. Perykopy tej jest brak w najważniejszych starożytnych kodeksach (B, S) oraz w wielu starożytnych tłumaczeniach (np. w syryjskim, armenkim). Nie ma również logicznej łączności między Mk 16,8 a Mk 16,9. Wydaje się, iż perykopa ta jest syntezą innych opisów objawiających osobę Chrystusa. Niektórzy komentatorzy twierdzą, że właściwe zakończenie Ewangelii wg

św. Marka znajduje się w Mk 16,8, natomiast obecne zakończenie – kanoniczne, pochodzi z początku II w. Jest ono dziełem któregoś z uczniów, który cieszył się w Kościele powagą i autorytetem.

Adresaci dzieła

św. Marka

Gdy powstawała Ewangelia wg św. Marka, istniały już zbiory słów Jezusa Chrystusa oraz opowiadania o wydarzeniach z Jego życia. Nie były to jednak opisy całościowe. Sam Marek jako pierwszy nadał „wydarzeniu Jezusa” literacką formę. Można powiedzieć, iż stworzył on gatunek literacki zwany „ewangelią”. Rzecz jasna, iż Marek nie zamierzał pisać historii życia Jezusa we współczesnym tego słowa znaczeniu. Jego przesłanie nie zawiera wszystkich – być może nawet dostępnych mu wiadomości dotyczących Mistrza z Nazaretu. Sam Marek podaje bowiem jedynie wybrane słowa i czyny Jezusa, aby przekonać i utwierdzić odbiorcę, że Jezus jest prawdziwym Zbawicielem i że przyniósł On ludziom zbawienie. Dlatego też można Ewangelię św. Marka nazwać wyznaniem i świadectwem wiary.

Według św. Hieronima Marek napisał ewangelię „na prośbę braci w Rzymie”. Analiza jej treści potwierdza to świadectwo. Hieronim sugeruje, że adresaci ewangelii byli pochodzenia pogańskiego i mieszkali w Rzymie. Potwierdzają to dwie charakterystyczne cechy ewangelii: akcentowanie przez Marka tematu powołania pogan do zbawienia oraz objaśnianie elementów semickich występujących w ewangelii. Potwierdzeniem takiego określenia adresatów może być również i to, iż Stary Testament cytowany jest w dziele Marka bardzo rzadko (18 razy) i zasadniczo z Septuaginty. Na rzymskich adresatów Ewangelii św. Marka mogą wskazywać także liczne latynizmy obecne w tekście. Do najważniejszych z nich należą: modios (łac. modius – Mk 4,21) – korzec; legion (łac. legio – Mk 5,9.15) – legion; denarion (łac. denarius – Mk 6,37; 12,15; 14,5) – denar; kensos (łac. census – Mk 12,14) – podatek; ksestes (łac. Sextarius – Mk 7,4) – miara wynosząca pół kwarty; praitórion (łac. pretorium – Mk 15,16) – pretorium; kantyrion (łac. centurio – Mk 15,39) – setnik. Obok słownictwa łacińskiego w tekście Ewangelii wg św. Marka widoczne są zwroty i związki składniowe typowe dla języka łacińskiego. Również i sposób ukazywania osoby Jezusa



Chrystusa, podkreślający Go jako Syna Bożego i Pana, wydaje się wyraźnie wskazywać na rzymskich adresatów Markowego dzieła.

Czy Ewangelia św. Marka jest najstarszym tekstem nowotestamentalnym?

Starszymi pismami nowotestamentalnymi od Ewangelii św. Marka są listy apostoła Pawła. Według tradycji Marek spisał ewangelię po śmierci Piotra i Pawła. Św. Ireneusz informuje, że „po ich śmierci Marek przekazał na piśmie to, co Piotr głosił”.

Jeżeli rok 64 przyjmie się za najbardziej prawdopodobną datę śmierci Piotra, to Ewangelia wg św. Marka nie mogła powstać wcześniej. Potwierdzeniem tego założenia wydaje się również jej treść, szczególnie zaś akcentowanie cierpień i prześladowań uczniów Jezusa (por. Mk 8,34; 10,38; 13,9-13), co – jak wszystko wskazuje – ma związek z prześladowaniami za cesarza Nerona (64-68 r.). Bliższe określenie czasu powstania Ewangelii św. Marka możliwe jest po szczegółowej analizie treści. Większość komentatorów przyjmuje, iż najbardziej prawdopodobnie Ewangelia wg św. Marka powstała między 64 a 70 r.

Gdzie powstało dzieło św. Marka?

Większość badaczy uznaje Rzym za prawdopodobne miejsce powstania Ewangelii wg św. Marka. Taka opinia opiera się na świadectwie Papiasza biskupa z Hierapolis (+135), który podaje, że ewangelia została napisana w Rzymie niebawem po śmierci męczeńskiej Piotra: „Mateusz napisał swoją ewangelię pośród Hebrajczyków w ich własnym języku w czasie, kiedy Piotr i Paweł głosili Ewangelię w Rzymie i zakładali Kościół. Po ich śmierci Marek, uczeń i tłumacz Piotra, przekazał nam na piśmie to, czego nauczał Piotr”.

Potwierdzeniem przekonania Papiasza może być informacja zawarta w 1 P 5,13, gdzie Marek nazwany jest „umiłowanym synem”, zaś miejsce, z którego list został wysłany – „Babilonem” (tak w języku pierwszych chrześcijan nazywano Rzym). Wydaje się, iż ewangelia mogła być napisana po zamieszkach, jakie nastąpiły po śmierci Nerona (68 r.) oraz wojnie żydowskiej (66-70 r.). ■



Dlaczego dziecko nie liczy się z naszymi słowami

Śmiem twierdzić, że to nie zasługa złośliwości lub „złego charakteru”, ale efekt działań dorosłych. Wniosek to smutny i szalenie niewygodny. Dlaczego czujemy, że dziecko ma w nosie nasze słowa?

- Ignoruje polecenia, czasem nawet patrząc nam prosto w twarz;
- Mamy poczucie, że robi na złość, specjalnie doprowadza nas do wściekłości;
- Tłumaczymy coś po wielokroć, a ono jak zwykle powtarza te same błędy lub niewłaściwe zachowanie;
- Prosimy grzecznie, zachęcamy, zachwalamy, a ono i tak odwraca się na pięcie.

W takich sytuacjach budzą się w nas silne emocje: wstyd, poczucie upokorzenia, wściekłość, bezsilność, niemoc, rozpacz, żal, niezrozumienie, desperacja. Trudno jest czasem utrzymać je w ryzach tak, by nie wpłynęły na nasze zachowanie i stosunek do dziecka. Kilka powodów, dla których dziecko nie liczy się z tym, co do niego mówimy:

1. To jedyny sposób na zdobycie uwagi.

Jego złe zachowanie sprawia, że mówimy do niego (a krzycząc, dorzucamy jeszcze mnóstwo emocji) i skupiamy się tylko na nim. Syn lub córka sycą się skoncentrowanym rodzicem. Uczeń ma całe zaangażowanie nauczyciela. Jeśli zachowa się jak trzeba, straci tę uwagę. Bo gdy dzieci są grzeczne, często stają się dla dorosłych niewidzialne. Dla bezcennej uwagi gotowe są na wiele poświęceń!

2. Brak jest jasno określonych zasad.

A te są istotnym budulcem poczucia bezpieczeństwa. Są jak ziemia pod stopami. Jeśli jej nie czujemy, nawet my, dorośli, podejrzewamy, że coś jest nie tak. A co dopiero dziecko! Więc ono nieustannie sprawdza, czy aby w ogóle jest podłoże, twarde czy miękkie, dołek czy górka. Jeżeli rodzic lub nauczyciel w określonych sytuacjach zachowuje się raz przyzwalająco, a innym razem krytycznie, dziecko naprawdę nie wie, na czym stoi. Zasady to nie nakazy i zakazy. To świadomość, że w domu i w klasie są pewne zwyczaje, że w określony sposób osiągamy to, czego potrzebujemy. Wszyscy to wiedzą i WSZYSTKICH to obowiązuje. Nie, to nie znaczy, że wolno nam tylko tyle, ile dziecku. Ale ono musi wiedzieć, jakie są jego i nasze prawa i obowiązki, i z czego wynikają. Czysta sytuacja szanująca każdego uczestnika.

3. Z nikim nie musi się liczyć.

Czasem źle rozumiana rodzicielska uważność doprowadza do stanu, w którym dziecko jest panem każdej sytuacji. Decyduje o porze posiłków, planie dnia, organizacji zajęć etc. Nie tylko przerasta je to, powodując stres i brak poczucia bezpieczeństwa. Domownicy stają się zakładnikami, dużymi dziećmi, które nieustannie pytają młodszego, czy mogą wyjść, zostać, kupić, ugotować itd. I czy ONO ma ochotę na to zezwolić. Stawianie potrzeb dziecka na pierwszym miejscu jest godne pochwały. I do niczego, jeśli nie ma tam miejsca na potrzeby innych. Na szacunek wobec nich i dzielenie się.

4. Brak naturalnych konsekwencji postępowania.

Nie kar, ale właśnie naturalnych następstw. Np. dziecko

AGNIESZKA ROGALA



Prowadzi kanał na YouTube skierowany do rodziców i wychowawców oraz blog o tematyce pedagogiczno-psychologicznej. Jest autorką wielu warsztatów pomagających dorosłym zrozumieć siebie i dzieci, usprawnić komunikację oraz wspierać wzajemne relacje. Posiada wieloletnie doświadczenie w pracy z dziećmi i rodzicami. Jest także certyfikowaną realizatorką wszystkich trzech modułów Szkoły dla Rodziców i Wychowawców. Z wykształcenia nauczycielka przedszkolna i wczesnoszkolna. Prywatnie dumna mama Antka, Amelki i Frania oraz szczęśliwa żona Krzysztofa.

 www.youtube.com/agarogala
 www.agarogala.pl

celowo zniszczyło zabawkę. Teraz płacze, bo nie ma. Normalna rzecz: jak się coś zniszczyło, to potem... jest zniszczone. To nie kara, to fizyka. Ale rodzicowi żal dziecka, kupuje nową i uprzedza, że nie wolno psuć zabawek. Co ono z tego rozumiało? „Jak popsuję to mi kupią. Muszę tylko wystarczająco głośno płakać”. To



GDY DZIECI SĄ GRZECZNE, CZĘSTO STAJĄ SIĘ DLA DOROSŁYCH NIEWIDZIALNE. DLA BEZCENNEJ UWAGI GOTOWE SĄ NA WIELE POŚWIĘCEŃ!



nie znaczy, że nie można kupić tej zabawki. Ale należy zrobić to z głową, ustalić warunki i sprawdzić, czy dziecko zna zasady. Czy wie, jak się bawić, żeby nie psuć. Konsekwencje to nie kary. To naturalne następstwa. Wylałem – jest mokro – ścieram. Plułem jedzeniem – jest brudno – trzeba to zebrać. I nie dorosły, bo tak jest szybciej, sprawniej, dokładniej. Dziecko musi się zmierzyć z konsekwencją na miarę swoich możliwości.

To oczywiście niepełna liczba przyczyn, dla których dzieci ignorują nasze prośby i polecenia. Są jeszcze np. niejasne komunikaty dorosłych albo zaspokajanie potrzeby akceptacji ze strony rówieśników. Sądzę jednak, że wymienione kwestie są fundamentalne w przypadku młodszych dzieci. Ignorowanie ich, a zarazem próba zmiany zachowania dzieci jest skazana na porażkę. Porażkę dorosłych. ■

SKUTECZNI RODZICE

Nie oceniaj nastolatka, ale jego zachowanie

► **Przyznasz chyba, że czas, w jakim się znajdujemy – epidemii koronawirusa, nie jest pomocny w budowaniu pozytywnej relacji z młodym człowiekiem?**

Faktycznie siedzenie całymi dniami w domu nie sprzyja rozładowaniu nadmiaru energii, jaka tkwi w tak młodym organizmie. W związku z tym mogą powstawać dodatkowe konflikty pomiędzy rodzicem a nastolatkiem.

► **Czy w związku z tym mógłbyś podpowiedzieć coś, co może pomóc zniwelować do minimum niepotrzebne napięcie w takiej relacji?**

Myślę, że taką złotą zasadą, która pozwala na niepogłębianie ewentualnego konfliktu jest nie ocenianie samego nastolatka, ale jego konkretnego zachowania. Pamiętajmy, że to nie człowiek jest zły, ale jego czyny bywają niewłaściwe.

► **O co dokładnie chodzi w tej zasadzie?**

My jako ludzie mamy tendencję do tego, by wypowiadając się na temat drugiej osoby, nie odnosić się do konkretnych, tylko mówić ogólnie. Przez co zazwyczaj silnie krzywdzimy drugiego człowieka, a przede wszystkim nie dajemy mu szansy na żadną refleksję i ewentualną poprawę.

► **Rodzice nastolatków korzystają również z uogólnień?**

Jak najbardziej. Mówienie do dziecka: ty głupku, ty idioto albo delikatniej: ty nieuku, leniuchu śmierzący zdarza się nader często. Założmy, że syn dostał jedynkę ze sprawdzianu – to, że mu powiemy, że jest idiotą, czy będzie adekwatne do sytuacji? Pomijam to, że samo dostanie jedynki jeszcze o niczym nie świadczy. Może być uczeń, który dostanie jedynkę, choć przed sprawdzianem poświęcił godziny na przygotowania, jednak okazało się, że wyjątkowo pytania były nietrafione albo zżarł go stres. Ale jeśli nawet wynikało to z tego, że się nie nauczył, lepiej jest chyba powiedzieć: „zobacz, gdybyś wczoraj zamiast siedzenia cały dzień przy komputerze poświęcił choć jedną godzinę na naukę, dzisiaj nie miałbyś takiego problemu, bo jesteś zdolnym uczniem”. Odniesienie się do konkretnego, w którym będzie zawarta przyczyna problemu, konsekwencje takiego wyboru są o wiele bardziej wychowawcze z punktu zmotywowania takiej osoby do zmiany postawy. Natomiast powiedzenie komuś, że jest idiotą może dać tylko taki sygnał, że niezależnie czybym się uczył czy nie i tak nie zaliczyłbym tego sprawdzianu – no bo wiadomo idioci ich po prostu nie zdają. ■

KAROL DOMAGAŁA

salezjanin, psycholog i psychoterapeuta, na co dzień pracuje z młodzieżą Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego i Ośrodka Socjoterapii w Różanymstoku, prowadzi punkt interwencji kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską, zajmuje się szkoleniami skierowanymi głównie do pedagogów, nauczycieli i rodziców z zakresu pracy z młodzieżą

CYWILIZACJA MEDIALNA i „MEDIALSI”

W cywilizacji medialnej, media – jako środowiska towarzyszące życiu człowieka – traktowane są w kategoriach nieodłącznych atrybutów medialnego stylu życia.

Charakterystyczną cechą jest to, że internet i gry komputerowe są dla „medialsów” najważniejsze i determinują sposób funkcjonowania. W efekcie media poszerzają, przeobrażają i modelują przestrzeń życia dzieci i młodzieży, który odzwierciedla medialny styl życia – ukierunkowany na koncentracji i budowaniu swojego życia i potrzeb wokół mediów. Osoby określane jako „medialsi” funkcjonują w specyficznej symbiozie z posiadanym sprzętem elektronicznym i często traktują go jako część siebie, specyficzne dopełnienie osobowości. Trzeba jednak dookreślić, że to nie same komputery jako narzędzia odmieniły funkcjonowanie człowieka w cywilizacji medialnej, ale ich interaktywność umożliwiająca współdziałanie z innymi osiągnięciami technologii, zwłaszcza nieograniczonymi zasobami internetu. Postępująca cyfryzacja obszarów życia, nieograniczony dostęp do środków komunikacji i informacji zachwyca i przyciąga, nie tylko młodego człowieka, a internet jest źródłem wiadomości o świecie i „Wszechnicą Wiedzy Wszelakiej”. „Medialsi” są lepiej poinformowani i bardziej świadomi procesów zachodzących w globalnym świecie, potrafią czerpać informacje z kilku mediów jednocześnie.

Media świadomie wzbudzają i potęgują emocje, sprzyjają abstrakcji myślenia i wirtualizacji wyobraźni. Wirtualizacja za pomocą sieci pozwala tworzyć wirtualne mikrospołeczności, których funkcjonowanie opiera się na dostępie do pewnego typu i ściśle określonych informacji i ich wielości. Dostęp i posiadanie przez „medialsów” większych zasobów wiedzy i umiejętności w zakresie technologii multimedialnych niż ich rodzice, nauczyciele sprawia, że narasta stopniowa alienacja pokoleniowa. Fenomen cywilizacji medialnej osadzony jest w dalekości, nierealności i fikcyjności uczestników komunikacji, w której dalekość paradoksalnie staje się źródłem bliskości, co potwierdza kategoria „ludzie widma”. „Medialsi”, poza rodzicami, niemal wcale nie kontaktują się z osobami z poprzednich pokoleń, jak też nie mają potrzeby kontynuowania, podtrzymywania i rozwijania więzi z członkami dalszej rodziny. Jest to pokolenie rzeczywistych paradoksów i dylematów, bo zaniedbuje rodzinę, znajomych,

przyjaciół na poczet spotkań z wirtualnymi przyjaciółmi, wirtualną „niby-rodziną”. Korzyści wynikające z dostępu do zaawansowanych technologii są wielokrotnie łatwiejsze i ważniejsze od międzyludzkich kontaktów i budowania relacji. Cywilizacja medialna i media będą sprzymierzeńcem w procesie wychowania, jeśli będą przestrzegały zasad etycznych, zasad dobra wspólnego, w przekazie odnosiły się do świata wartości, a nade wszystko chroniły wartość i godność człowieka, traktując go jako najważniejszy podmiot komunikacji społecznej. Nazbyt często jednak media umniejszają wartość rodziny, destabilizują jej wychowawczą rolę, a nawet próbują, poprzez sugestywność obrazu i słowa, zastąpić rodzinę w jej roli uczenia

— // —

**DLA MEDIALSÓW TO WŁAŚNIE
MULTIMEDIA STAJĄ SIĘ WAŻNYM
POŚREDNIKIEM W POZNAWANIU
ŚWIATA, POMAGAJĄ WE WZAJEMNYM
KOMUNIKOWANIU SIĘ MIĘDZY
LUDŹMI, KREUJĄ WŁASNY
JĘZYK OPISU RZECZYWISTOŚCI
I TYM SAMYM TWORZĄ SWOISTE
ŚRODOWISKO WYCHOWANIA, KTÓRE
ODZWIERCIEDLA SPECYFICZNY
MEDIALNY STYL ŻYCIA.**

— // —

i przyswajania wartości egzystencjalnych. Chodzi zatem o ustalenie jakichś proporcji i relacji, które nie wysuwałyby mediów przed rodzinę, szkołę i Kościół w wychowaniu dzieci i młodzieży. Pominięcie tych środowisk spowoduje, że cywilizacja medialna, i jej przymioty, stanie się „bardzo atrakcyjnym”, ale jednak wrogiem człowieka, depersonalizując go i pomniejszając jego wartość jako osoby, która została „ubezwłasnowolniona” poprzez technikę i technologię. We współczesnej edukacji należy wskazać na pragmatyzm, użyteczność mediów i multimediów, akcentując:

DR DOROTA BIS



pedagog, zajmuje się edukacją medialną i wychowaniem w rodzinie, kierownik Uniwersyteckiego Centrum Rozwijania Kompetencji KUL

1. Świadomość obecności i otwartości na drugą osobę, komunikowanie interpersonalne. Jesteśmy społeczeństwem wtedy, gdy chcemy i potrafimy komunikować się ze sobą. Podstawą jest dialog edukacyjny rodzica z dzieckiem, bycie mistrzem nauczycielem – wzorem osobowym.
2. Odkrywanie i rozwój zainteresowań, realizacja pasji.
3. Profilaktyka zachowań i uczenie aktywnych form radzenia sobie ze stresem, nałogami. Ukazanie świadomego pokonywania bezczynności bez pomocy najnowszej technologii.
4. Powszechność informatyzacji oświaty poprzez dostępność w szkole – sale informatyczne, świetlice, coraz bardziej interesujące oferty bibliotek online, e-booki. To przykład stwarzania warunków dla rozwoju twórczego myślenia, kojarzenia, zbierania informacji i ich użyteczności. Jest coraz więcej różnorodnych możliwości dla nowoczesnego nauczania z dostępem do komputera i wykorzystaniem internetu, symulacji, interaktywności uczenia się i nauczania. Łączenie nauki z zabawą jest interesującą formą utrwalania wiedzy, rozwijania samodzielności, wyzwala postawę poszukującą i twórczą; w nauczaniu sprawdzają się metody aktywizujące, projekty i prace poprzez działanie. Specjalne programy edukacyjne i edukacyjne strony internetowe w różny sposób wspomagają, a nie zastępują tradycyjne nauczanie, stanowią także możliwość samodzielnego organizowania procesu nauczania i uczenia się. Tak jak zajęcia wzbogacane o nowe rozwiązania metodyczne, co motywuje do większego wysiłku, współdziałania i zarazem pozytywnej rywalizacji, która wpływa na poczucie wiary we własne możliwości uczniów. Dla „medialsów” to właśnie multimedia stają się ważnym pośrednikiem w poznawaniu świata, pomagają we wzajemnym komunikowaniu się między ludźmi, kreują własny język opisu rzeczywistości i tym samym tworzą swoiste „środowisko wychowania”, które odzwierciedla specyficzny medialny styl życia. Musimy nauczyć się żyć w cywilizacji medialnej i nauczyć się odczytywać tę podwójną rzeczywistość: realną i wirtualną „medialsów”. Pomiędzy różnymi, skrajnymi opiniami należy poszukiwać racjonalnej postawy systemowej i rozwijać edukację medialną zarówno wśród dzieci i młodzieży, jak i osób dorosłych, zwłaszcza rodziców i nauczycieli. ■

ABECADŁO MEDIÓW

I:

– jak iGen

iGen, skrót od terminu iGeneration (iPokolenie), ukuty w 2017 r. przez amerykańską socjolog Jean M. Twenge, to określenie opisujące pokolenie młodych ludzi, którzy nie znają czasów bez smartfonów i internetu, dorastających w świecie nowych technologii i mediów społecznościowych, bez stałego kontaktu z innymi oraz nieustannego wyczekiwania na lajki. iGen pojawia się pod wpływem zjawisk nowych, nieznanych pokoleniu „cyfrowych migrantów”, jak kilkanaście lat temu Mark Prensky nazwał ludzi urodzonych i dorastających przed medialną rewolucją przełomu II i III tysiąclecia. Konsekwencje stosowania nowych technologii przez „cyfrowych tubylców” trudno dziś w pełni przewidzieć.



MIESZKAŃCY CYFROWEGO KONTYNENTU BĘDĄ POTRZEBOWALI ZUPEŁNIE NOWYCH FORM EWANGELIZACJI I DUSZPASTERSTWA.



Jean M. Twenge na podstawie badań, które opisują zmiany zachodzące w grupach młodzieży w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wskazuje cechy tego pokolenia: wśród urodzonych po 1995 r. zauważalne jest wydłużenie okresu dziecięcego, mają oni więcej problemów ze zdrowiem psychicznym, są odizolowani, co wyraża się w spadku zaangażowania obywatelskiego, zestresowani kontaktami bezpośrednimi i niereligijni. Biskup Robert Barron, analizujący współczesną kulturę, opisuje ich jako najmniej religijne pokolenie!

Z badań prowadzonych w USA wynika, że w latach 80. XX w. 90% uczniów szkół średnich identyfikowało się z jakąś religią. Wśród młodzieży iGen jest ich już tylko 65%, a jeszcze niższy jest odsetek młodych ludzi aktywnie uczestniczących w praktykach religijnych. Podobny trend można zauważyć wśród młodzieży polskiej: deklarowanie niewiary i niepraktykowanie modlitwy wynikają nie tylko z dystansu do Kościoła, lecz z porzucenia zainteresowania duchowością. W dziejach kultur formowanych przez media – pismo, druk, media elektroniczne – zmiany społeczne nigdy nie następowały tak szybko, jak pod wpływem smartfonów. Wygląda na to, że mieszkańcy cyfrowego kontynentu będą potrzebowali zupełnie nowych form ewangelizacji i duszpasterstwa. ■

KS. MAREK LIS

doktor habilitowany nauk teologicznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Opolskiego, kierownik Katedry Homiletyki, Mediów i Komunikacji Wydziału Teologicznego UO, współredaktor Światowej encyklopedii filmu religijnego

BOŻENA PARUCH



fot. archiwum

pedagog i doradca zawodowy w Szkole Podstawowej nr 39
im. Bartosza Głowackiego w Krakowie

Nauka w czasie epidemii

Z powodu koronawirusa znaleźliśmy się w niezwykle trudnej sytuacji. Na początku było zdumienie, niepewność, a nawet lęk. Z niepokojem czekaliśmy na decyzje.

Po zawieszeniu działalności szkół w trudnej sytuacji znaleźli się uczniowie, nauczyciele i rodzice. Żadna z tych grup nie była przygotowana do nauki z domu. Nauczyciele nawiązywali kontakty z uczniami za pomocą dzienników elektronicznych i mejli. Od 25 marca mają obowiązek realizować podstawę programową, nauczać i oceniać za pomocą pracy zdalnej. Uczniowie byli zestresowani i zagubieni w nowej sytuacji. Na początku niektórzy z nich cieszyli się, że nie muszą chodzić do szkoły, ale to trwało krótko. Dzieci z nauczania wczesnoszkolnego miały codziennie kontakt ze swoją panią i nagle go zabrakło. Starszym uczniom też było niełatwo – brak kontaktu z rówieśnikami, a w domach? Nie wszyscy rodzice byli wsparciem dla dzieci – niektórzy załęknieli, przestraszeni, a wiadomości z mediów nie napawały optymizmem. Wszystkim brakowało też wiedzy na temat Covid-19. Z czasem, kiedy minęło przerażenie, poczuliśmy się lepiej, ale trudności trwają nadal. W niektórych rodzinach są większe – rodzice tracą pracę. Zupełnie inaczej wygląda też edukacja. Zmagają się z nią nauczyciele, którzy uczą się korzystania z nowych narzędzi, poznają możliwości prowadzenia wideokonferencji. Muszą też zapoznać z nimi rodziców, w przypadku młodszych dzieci i uczniów klas starszych. Doświadczają ogromnego braku kontaktu bezpośredniego z uczniami, relacji. Muszą przeglądać mnóstwo materiałów, filmów. Sami tworzą wiele narzędzi i dostosowują je do potrzeb uczniów.

Konstruują karty pracy, przesyłają, poprawiają, ale też czytają wiadomości od nie zawsze zadowolonych rodziców. Ci, zwłaszcza mający dzieci w klasach I-III, są ogromnie obciążeni nauką własnych pociech. Nauczyciele przysyłają scenariusze, a rodzice starają się przekazać tę wiedzę dzieciom. Gdy mają dwoje, troje dzieci w różnych klasach, to muszą mieć naprawdę dużo czasu. Nie każde dziecko ma własnego laptopa – wiemy, że przebywanie

przed ekranem, zwłaszcza dla maluchów, jest bardzo niezdrowe. Nauka zdalna znacznie ten czas wydłużyła. Rodzice również pracują zdalnie, też potrzebują sprzętu do pracy, a przede wszystkim czasu. Bywa, że w tym samym czasie pracują rodzice i dwoje dzieci ma lekcję online – jak to pogodzić?

Znam nauczycieli, którzy robią lekcje online dla kilku grup ze swojej klasy, umawiając się wcześniej z rodzicami, o jakiej porze ich dzieci mogą być obecne – mieć dostęp do laptopa z kamerką i głośnikiem. Wielu uczniów musiało się w te narzędzia zaopatrzyć. Nie każdy nauczyciel może pracować cały dzień, niektórzy z nich też mają małe dzieci, o które muszą zadbać i przypilnować w nauce. Nauczycieli oddanych, dbających o swoich uczniów jest wielu. Niezwykle starają się również rodzice, ale ta forma pracy i przebywanie dzieci w domu cały czas jest dla nich również trudne, tym bardziej że ze względów zdrowotnych ich dzieci nie powinny kontaktować się z babciami i dziadkami, którzy dla wielu rodziców byli ogromnym odciążeniem.

Najważniejsze w zdalnym nauczaniu powinny być: zdrowy rozsądek, wyrozumiałość i troska nauczycieli o uczniów, ich rodziców i o siebie. Rodzice powinni pisać do nauczycieli o swoich kłopotach z dziećmi, braku komputerów czy nadmiarze przysyłanych zadań. Tylko porozumiewając się dobrze, możemy wspólnie pokonać trudy, które dotyczą nas wszystkich.

Pamiętajmy, że w tym szczególnym czasie dzieci mają się nie tylko uczyć, ale rozwijać zainteresowania, odpoczywać i wzmacniać rodzinne więzi. Ważna jest realizacja podstawy programowej, ale równie ważne jest zdrowie fizyczne i psychiczne naszych wychowanków. Epidemia kiedyś się skończy, a kłopoty ze zdrowiem mogą być długotrwałe. ■

Lekcja religii

Z PAPIEŻEM FRANCISZKIEM

nauczanie zdalne

KS. ALBERT WOŁKIEWICZ



kapłan archidiecezji krakowskiej (od 2002 r.), nauczyciel religii w I LO w Krakowie, wizytator katechizacji, wykładowca katechetyki (WSD TS w Krakowie, WSD oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej) i pedagogiki (MWSE w Tarnowie), penitencjarz w Bazylice Mariackiej w Krakowie

W związku z wprowadzeniem nauczania zdalnego w ramach realizacji powszechnego obowiązku szkolnego dzieci i młodzieży, zapraszam tym razem nauczycieli religii na lekcję religii z papieżem Franciszkiem. Ponieważ obecnie nie mamy możliwości osobistego spotkania z Ojcem Świętym, dlatego skorzystamy z tego, co wcześniej zostało przygotowane przez papieża.

Na początek trochę wspomnień naszego katechety. W ramach formacji jezuickiej młody Jorge Mario Bergoglio został skierowany do nauczania religii w Szkole Podstawowej nr 4 w Marruecos w Chile. W maju 1960 roku napisał list do swojej 11-letniej siostry Marii Eleny, w którym prosił ją o modlitwę za swoich nowych uczniów: „Pozwól, że coś ci napiszę. Uczę religii w trzeciej i czwartej klasie. Chłopcy i dziewczynki są bardzo biedni, a niektórzy nawet przychodzą bez butów i bardzo często nie mają co jeść, a w zimie chłód im doskwiera. Ty nie wiesz, jak to jest, bo nigdy nie byłeś głodny, a kiedy Ci zimno, po prostu zbliżasz się do grzejnika. (...) Kiedy pada i jest ziąb, wiele z nich mieszka w budach i nie ma się czym przykryć. (...) Ale najgorsze, że oni nie znają Jezusa. Nie znają Go, bo nie ma komu ich uczyć” (Austen Ivereigh, Prorok. Biografia Franciszka, papieża radykalnego). Słowo klucz do zrozumienia Franciszka to „ubóstwo”, a raczej chrześcijańska odpowiedź na nie, czyli „miłosierdzie”. Te słowa to także klucze do zrozumienia katechezy Franciszka. Brak warunków do godnego życia i głód Chrystusa to pierwsze, czego doświadczyło serce młodego

katechety Bergoglio u swoich podopiecznych. W takim duchu należy wsłuchać się w przekaz, który skierował Franciszek do nauczycieli religii i katechetów podczas Międzynarodowego Kongresu Katechetycznego, odbywającego się w Rzymie w dniach 26-28 września 2013 roku. Jak na jezuitę przystało ta lekcja składała się z trzech zagadnień.

1. „Najważniejszą sprawą dla ucznia jest przebywać z Nauczycielem, słuchać Go, uczyć się od Niego”. Różnica pomiędzy tym, że „pracuje się jako katecheta” a tym, że „jest się katechetą” sprowadza się do odpowiedzi na pytanie „Kim dla mnie jest Chrystus?”. Jeśli w tej odpowiedzi szczerze wybrzmi: „to mój Przyjaciel, mój Nauczyciel, mój Przewodnik...” jest duża szansa na to, że całe nauczanie, cały przekaz takiego nauczyciela religii stanie się czymś więcej, jego świadectwem. Św. Franciszek z Asyżu często przypominał swoim braciom: „Głoście zawsze Ewangelię, a jeśli byłoby to konieczne, to także słowami”. Doskonale potrafią dostrzec to nasi uczniowie, którzy od razu rozpoznają katechetę służbistę i katechetę z powołania. Zwłaszcza dzisiaj jest duże zapotrzebowanie na katechetów, którzy są prawdziwymi uczniami Jezusa, którzy poprzez osobiste rozważanie Bożego Słowa mogą innych doprowadzić do spotkania z Bogiem. Potrzeba katechetów, którzy modlą się i potrafią wprowadzić innych w świat modlitwy. Badania przeprowadzone wśród katechetów i ich uczniów w archidiecezji krakowskiej są tego wyraźnym dowodem (por. Anetta Ocytko, Katechizacja w archidiecezji krakowskiej w latach

1990-2012. Studium katechetyczne na podstawie przeprowadzonych badań, Kraków 2013).

2. „Naśladować Chrystusa w wychodzeniu poza siebie i podążaniu na spotkanie drugiego”. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa kerygmat apostołski, który jest przedmiotem naszej katechezy, był przekazywany „z rąk do rąk”, „z serca do serca”. Możesz przekazać tylko to i tylko tyle, ile sam masz. Franciszek nazywa to „dynamiką miłości” uczniów Chrystusa. To także wychodzenie poza siebie, poza swoje utarte schematy działania. Zdarzają się takie sytuacje, kiedy nauczyciel religii przez dwadzieścia lat uczy ze swoich, opracowanych na studiach, konspektów lekcji. Być może są one tak poprawne metodycznie, że nie trzeba ich zmieniać. Warto jednak zauważyć, że zmieniał się odbiorca tego przekazu i może on oczekiwać zaktualizowanego przekazu „Dobrej Nowiny”.

3. „Nie bać się iść z Chrystusem na peryferie”. Tak jak w świecie potrzeba dzisiaj ludzi kreatywnych, twórczych, tych, którzy umieją pracować poza schematami, tak i w katechezie potrzeba twórczych katechetów. Papież Franciszek mówi, że „kreatywność jest jakby filarem bycia katechetą”, jałowość nie jest tu mile widziana. Oczywiście, mogą pojawić się lęk i strach, ale Jezus usuwa każdy lęk. I ponieważ Bóg jest kreatywny to ten, kto z Nim dobrze i blisko żyje również zawsze będzie kreatywny, zawsze będzie miał do zaproponowania coś świeżego, coś nowego. Zazwyczaj każda lekcja kończy się modlitwą i jest początkiem jakiegoś działania. Niech tak będzie także i tym razem... ■

Opatrzność Boża



KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości

Kiedy piszę te słowa w Europie rozpoczął się nowy etap w podejściu do epidemii Covid-19.

Polega on na stopniowym przywracaniu działalności pewnych dziedzin życia. Otwarto sklepy, restauracje, parki. Mówi się o otwarciu teatrów, organizuje się kina dla kierowców. W niektórych krajach – Niemcy, Francja, Włochy – nie wzięto w tym momencie pod uwagę powrotu wiernych do kościołów. Biskupi niemieccy zareagowali, podkreślając, że takie traktowanie wierzących jest rażącym ograniczeniem podstawowych wolności obywatelskich. Rząd federalny w odpowiedzi powołał się na przeprowadzony przez siebie sondaż, wg którego tylko 12 proc. [sic!] pytanym uważa, że obecnie należy otworzyć kościoły, synagogi i meczety. Jeśli wierzyć badaniu, to postawa respondentów musi zdumiewać. Gdy wirus z Chin stał się światową pandemią, rzesze odkryły ograniczoność człowieka i słabość zbudowanego przez niego świata. W ciszy opustoszałych ulic czuło się oczekiwanie na „kogoś” lub „coś”, co mogłoby pomóc. Wielu zwróciło się do Boga. Jedni szukali w Nim ratunku. Inni pytali o Jego przyzwolenie na zło, które się dzieje. Powróciły pytania stare jak człowiek. I to nie była iluzja. To się czuło wszędzie. I oto raptem kilka dni po bolesnej, zatrzymanej w domach Wielkanocy, tylko garstka ludzi chce pójść do świątyni i wspólnie się modlić? Już nie ma tych wszystkich ważnych pytań? A może komuś zależy, aby odpowiedzi szukano wyłącznie w sklepie, w kinie, w portfelu?

Kiedy Jan Bosko miał dwa lata, po krótkiej chorobie zmarł jego ojciec Franciszek. Matka Małgorzata została sama z trójką dzieci i długami do spłacenia. Majątek, jaki zdolali zgromadzić małżonkowie Bosko, szacowano na 1300 lirów (ok. 5200 euro). Mieli przy tym dług w wysokości 446 lirów (ok. 2100 euro). Ponieważ dzierżawcy, tacy jak rodzina Bosko, mieli bardzo mało gotówki, spłacali długi, najmując się do pracy lub oddając to, co wyhodowali. Choć ziemia w Piemoncie jest żyzna, to konieczność

spłacania dzierżawy ziemi pochłaniała znaczną część plonów. Stąd rodziny żyły niezwykle skromnie. Nieurodzaj oznaczał biedę. Śmierć ojca burzyła zupełnie system ekonomiczny oparty na jego ciężkiej pracy. Przed Matką Małgorzatą stało się widmo głodu, rozpadu rodziny, a nawet śmierci. Gdzie szukać wsparcia? W Opatrzności Bożej! Małgorzata była niepiśmienna, ale mądra. I była wierząca. „Bóg cię widzi!” – sama tak wierzyła i tak uczyła synów. „Z Bogiem nie ma żartów!”. Wszystko wychodzi z Jego ręki. Wszystko jest jego zarządzaniem. Także śmierć ojca. „Bóg dał. Bóg wziął. Bóg da ponownie!”. W duchu tej wiary kazała zabić jedyne cielę i nakarmiła dzieci. To był gest taki jak zabranie reszty oszczędności z banku. Ciele nie wyrosło na krowę, nie dało mleka. Ale Bóg podsunął inne rozwiązania. Ks. Bosko był silny tą matczyną wiarą w Opatrzność. Zaczynał budowę kościoła, dając inżynierowi wszystko, co miał w portfelu, czyli 6 soldów! Prosił chłopców o intensywną modlitwę, a sam wychodził na ulice, gdzie spotykał nieznanymi, którzy wręczali mu kopertę z dokładną sumą potrzebną na spłatę aktualnych długów. Z wiarą w Opatrzność zaczynał oratorium, przez 20 lat zabiegał o zatwierdzenie salezjanów, wysyłał w świat misjonarzy, nie poddał się prześladowaniom Kościoła, nie dał się skusić poprawności politycznej proponowanej mu przez wielkich jego czasów. „Bóg cię widzi, z Nim się nie żartuj!”.

A my? W czas pandemii wzajemnie dodajemy sobie odwagi. Znajomy przysłał mi filmik. Pośród ośnieżonych górskich szczytów, uczeplony kawałek skały, wisi zrozpaczony człowiek. Ostatkiem sił woła: „Jest tu kto? Pomocy!”. Cisza. Woła drugi, trzeci raz. Nic. Gdy jest już zupełnie zrezygnowany słyszy: „Ja tu jestem!”. „Kto ja? Kim jesteś?”. „To ja Bóg! Pomogę ci! Puść skałę. Podtrzymają cię moi aniołowie!”. Cisza. W końcu wiszący woła: „Czy jest tu jeszcze ktoś inny?”. ■

Czy Ty pamiętasz? Bo ja nie zapomniałem

Ks. M. Bernyś, teolog i poeta, kapelan szpitala przy ul. Banacha w Warszawie, w swych publikacjach opowiada o cierpieniu człowieka i miłosierdziu Boga. „Potęga nadziei” – jak pisze, potrafi dostrzec światło w największych ciemnościach. Dobrze jest sięgnąć do jego tekstów, zwłaszcza gdy budzi się wiele pytań, na które nie znajdujemy odpowiedzi.

W kontekście przyszłej beatyfikacji ks. kard. S. Wyszyńskiego, jednym z takich dylematów jest pytanie: jak to się stało, że internowany przez trzy lata, osaczony przez funkcjonariuszy władzy komunistycznej, do końca dotrzymał słowa zapisanego w więzieniu: „Nie zmuszą mnie, abym ich nienawidził”. W swym Testamencie pisze: „Świadom wyrządzonych mi krzywd – przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie zaszczyli”, a żegnając się tuż przed śmiercią, jeszcze raz zapewnił: „Do nikogo – najmniejszego żalu. Na nikim – najmniejszego zawodu. Wszystkim pozostawiam moje serce (...)”.

Nikt z nas nie wejdzie na drogę prawdziwej wolności, jeśli nie podejmie wyzwania Bożego miłosierdzia. Jak Jezus, który po zmartwychwstaniu odpłacił darem pokoju, bliskością obecności, ciepłem dobroci i zapewnieniem, że „którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone” (J 20, 23). „Jak wspaniałą rzeczą jest zapominanie i przebaczenie!” – naucza Prymas Tysiąclecia. „Taka jest prawdziwa miłość. Taka jest właśnie prawdziwa przyjaźń! Z lekcji danej nam przez Zmartwychwstałego Chrystusa możemy się nauczyć postępowania z naszym otoczeniem. Z tymi, którzy jak >drzazga< wleźli nam za paznokieć, którzy dotrzymali obietnicy: >ja ci pokażę!<, którzy >noszą jak kura jajko< drobną urazę w sercu i raz po raz wyrażają się, aby nam powiedzieć – >pamiętam< i >nie zapomnę!<”. Okazane miłosierdzie to „klucz do własnej celi więziennej” i „kajdan złości brata”. I nie ma takiej krzywdy, której nie można by przebaczyć. „Ileż szczęścia zależy od nas!” – woła wciąż kard. S. Wyszyński, wielki obrońca praw człowieka. Doznane miłosierdzie – „chleb dla naszych nieprzyjaciół”, to równocześnie „źródło żywej wody dla nas”. W Sercu Jezusa spełnia się obietnica: „Kto będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki” (J 4, 14). Eucharystia to największy Dar Bożego miłosierdzia. W Niej kryje się też tajemnica cierpienia człowieka. Aniołowie zazdroszczą nam dwóch rzeczy – mawiała św. Faustyna: komunii św. i... cierpienia.

W chwilach ciemności pytamy: „Boże, dlaczego ja? Co takiego zrobiłem...?”. Nikt z nas w najczarniejszych scenariuszach nie przewidywał Covid-19 i wszystkiego, co za tym idzie. Jak wielkim światłem jest teraz „potęga nadziei”! Tej nadziei, że Bóg o nas nie zapomniał, że „Swymi piórami nas okryje” (Ps 91, 4). A jeśli On widzi wszystko inaczej? Jak nasz Opatrznościowy Pasterz, który „wszystko postawił na Maryję – i to Jasnogórską” – i widział Ją w pustych ramach Obrazu Nawiedzenia? Ks. kard. Wyszyński wydawał mi się, jak zapewne wielu innym, bardzo poważnym, raczej niedostępnym Mężem Stanu. Było tak dokąd, tu w Warszawie, nie poznałam ludzi, którzy Go pamiętają. Pałac Arcybiskupi przy ul. Miodowej – jak wspominają, był świadkiem radosnych świątecznych spotkań z dziećmi i młodzieżą, wielu inicjatyw w trosce o rodzinę i poczęte życie, wakacyjnych projektów dla setek najmłodszych warszawiaków, wprowadzania w czyn „ABC Społecznej Krucjaty Miłości”. Wiedział, że przez Maryję, „spełniło się więcej, niż się spodziewał” – cały Boży plan miłości. W życiu jest tak jak w wierszu ks. Bernysia:

„Pamiętam Twoje pierwsze słowa
Jak wyznania kochanków gorące (...)
Wtedy właśnie mnie powołałeś
Widzisz – nie zapomniałem

A potem nagle coś się stało
Jakby mi z bólu pękło serce (...)
Ukrytą drogę mi pokazałeś
Idę nią – nie zapomniałem

A Ty pamiętasz?
Że życie całe
Było wtedy jeszcze przede mną
Że mi na miłość przyrzekałeś
Na śmierć, na zdradę, światło, ciemność
Co w sercu wywołuje dreszcze
Pamiętasz jeszcze?”. ■



S. BERNADETTA RUSIN FMA
salezjanka, dr teologii duchowości,
pracuje w Salezjańskim Ośrodku
Misyjnym w Warszawie



KIEDY CHŁOPCY KS. BOSKO OPIEKOWALI SIĘ CHORYMI NA CHOLERĘ

EPIDEMIA KORONAWIRUSA ZAMKNĘŁA NAS W DOMACH. WZAJEMNA IZOLACJA I UNIKANIE KONTAKTÓW SĄ NA OBECNYM ETAPIE ZASADNICZYM ŚRODKIEM WALKI Z WIRUSEM. ZACHOWANIE TYCH ZASAD JEST TRUDNE, SZCZEGÓLNIIE GDY TRZEBA UDZIELIĆ WSPARCIA I POMOCY NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYM. NA TAKIE WYZWANIE Z RACJI WYKONYWANEJ PRACY WYSTAWIENI SĄ LEKARZE, PIELĘGNIARKI, POLICJANCY, ŻOŁNIERZE, PRACOWNICY OBRONY CYWILNEJ I OPIEKI SPOŁECZNEJ, KIEROWCY, NIEKTÓRZY KSIĘŻA. W WIELU MIEJSCACH DOŁĄCZYLI DO NICH WOŁONTARIUSZE PORUSZENI ŁOSEM STARSZYCH, CHORYCH I SAMOTNYCH.

Z MYŚLĄ ZWŁASZCZA O NICH PRZYPOMINAMY CZYTELNIKOM TEKST O INSPIRACJI SALEZJAŃSKIEJ OPUBLIKOWANY NA NASZYCH ŁAMACH PRZED KILKU LATY. JEST ON NIE TYLKO ŚWIADECTWEM SWOICH CZASÓW, ALE TEŻ ŚWIADECTWEM WIARY KS. BOSKO I JEGO WYCHOWANKÓW ORAZ CENNA INSPIRACJĄ DUCHOWĄ DLA WSPÓŁCZESNYCH WOŁONTARIUSZY.

Ksiądz Jan Bosko w 1854 r., wraz ze swymi wychowankami z oratorium, włączył się w pomoc chorym na cholere w Turynie.

WXIX w. cholera powracała do Włoch kilkakrotnie, w latach 1836, 1837, 1839, potem w 1849, a w końcu w 1854 r. dotarła do Genui, stamtąd także do Turynu. Medycyna nie знаła wtedy jej przyczyn. Trwał spór o to, czy cholera jest chorobą zakaźną, a co za tym idzie, jak należy ją leczyć, jak reagować, jak pomagać ludziom. Atakowała pojedyncze osoby i szybko rozszerzała się w całej okolicy. Ludzie dotknięci nią niemal natychmiast zaczęli wyglądać jak żywe trupy: sina lub brunatna cera, wyziębienie kończyn, niekończące się wymioty i biegunki. Ponieważ wielu nie uważało jej za chorobę zakaźną, a jedynie za rodzaj zgnilizny i skażonego powietrza przeno-

szanego z dalekich Indii przez wiatr i morze, przed epidemią salwowano się ucieczką z miasta w inne, niezagrożone okolice. Zamiast więc izolować cholere lokalnie, przenoszono ją w nowe okolice, poszerzając jej oddziaływanie. W czasie epidemii prasa podsycala klimat terroru i zagrożenia, opisując przypadki zachorowań i zgonów. Ksiądz Bosko podszedł do zapowiedzi o zbliżającej się cholere z typowym dla niego zacięciem prewencyjnym. Skłaniał się ku przekonaniu o zaraźliwości choroby. Energicznie zabrał się do przygotowań. Przebudował niektóre pomieszczenia, zapożyczył się, aby zakupić bieliznę, ubrania, pościel na zapas. Nakazał generalne sprzątanie oratorium. Zgodnie



KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości



Ksiądz Bosko ok. 1861

fot. ANS

z wezwaniem arcybiskupa turyńskiego podjął modlitwę do Matki Bożej, prosząc ją o wybawienie od zarazy i ratunek. Rozdał chłopcom medaliki z Madonną.

Cholera zaatakowała Turyn w lipcu 1854 r. Jej główny atak nastąpił w sierpniu i wrześniu tego roku. Zwolennicy teorii o zakaźności choroby zdążyli uruchomić miejski lazaret na Borgo Dora, dwa kroki od oratorium ks. Bosko. Chorych przyjmował też pobliski szpital Cotollengo. W odpowiedzi na apel burmistrza ks. Bosko poprosił swych chłopców o to, aby wyszli z oratorium i zajęli się chorymi. Zgłosili się natychmiast Rua (17 lat), Cagliero (15 lat), Anfossi (14 lat). Oprócz nich najpierw 11, a potem jeszcze 30 innych. Czterech wysłano do lazaretu w Pinerolo. Usługiwali w lazarecie na Borgo Dora, u Cotollengo.

Turyńska „Harmonia” tak opisywała ich pracę: „Ożywieni duchem księdza Bosko, który jest dla nich bardziej ojcem niż przełożonym, odważnie zbliżają się do zarażonych, budzą w nich siłę i zaufanie nie tylko słowami, ale także czynami. Biorą ich za ręce i nacierają je bez pokazywania jakiegokolwiek przerażenia czy strachu. Przeciwnie, kiedy wchodzą do jakiegoś zakażonego domu, zaczynają od rozmowy z przestraszonymi ludźmi; dodają im otuchy i proszą, aby wyszli, jeśli się boją, z wyjątkiem przypadków, kiedy idzie o chorych płci słabej. W tych okolicznościach żądają, by ktoś został w pobliżu. Kiedy chory wyzionie ducha, znów z wyjątkiem gdy chodzi o niewiasty, dokonują ostatnich zabiegów przy zwłokach”. Żaden z nich nie zapadł na cholerę. Jedynie Cagliero

zachorował na tyfus. Z powodu epidemii zmarło w Turynie 1250 osób. Innych 550 odeszło z powodu choroby żołądka powstałej po zaleczeniu cholery. Po epidemii ks. Bosko przyjął do swego domu grupę kilkunastu nowych sierot. We współczesnych środowiskach wolontariatu salezjańskiego tradycyjnie uważa się, że u początków tego rodzaju obecności salezjańskiej w świecie stoi ks. Bosko, który w 1854 r., wraz ze swymi wychowankami z oratorium, włączył się w pomoc chorym na cholerę w Turynie.

//

**ZAANGAŻOWANIE ORATORIANÓW
NA RZECZ OFIAR CHOLERY, Z RACJI
NA SWÓJ WYDŹWIEK SPOŁECZNY
I WYKAZANY HEROIZM, ZASŁUGUJE
NA MIANO FAKTYCZNEGO „PIONIERA”
WOŁONTARIATU SALEZJAŃSKIEGO.**

//

Choć elementów typowych dla wolontariatu można doszukiwać się także w postawie świeckich i duchownych, którzy już od wczesnych lat czterdziestych współpracowali z ks. Bosko dla dobra opuszczonych chłopców, to zaangażowanie oratorianów na rzecz ofiar cholery, z racji na swój wydźwięk społeczny i wykazany heroizm, zasługuje na miano faktycznego „pioniera” wolontariatu salezjańskiego. ■



PIOTR LEGUTKO

fot. archiwum

dziennikarz, publicysta zajmujący się także edukacją, autor książek dotyczących m.in. mediów, dyrektor TVP Historia

Niepokorni wczoraj i dziś

Dawno, dawno temu, w nieodległej galaktyce, ukazywały się książki, które wpływały na postawę całego pokolenia.

Tak było na przykład z „Rodowodami niepokornych” Bohdana Cywińskiego. To zbiorowy portret polskiej inteligencji końca XIX wieku, biografie niezwykłych ludzi, którzy w czasach kompletnego marazmu, braku perspektyw na odzyskanie niepodległości, znaleźli sposób na aktywne działanie dla wspólnoty, na kultywowanie tradycji i pracę u podstaw.

Książka ukazała się na początku lat 70. XX wieku, w zupełnie innej rzeczywistości społecznej i politycznej, ale dla ówczesnej inteligencji, dorastającej w czasach późnego komunizmu, okazała się objawieniem. Nagle do ludzi mających przekonanie, że trafili w czarną dziurę historii dotarło, że przecież inni mieli znacznie gorzej. I nie załamali rąk. Do inspiracji tą książką przyznawało się wielu późniejszych opozycjonistów o bardzo różnych poglądach. Zarówno Jacek Kuroń, jak i Bronisław Wildstein, Jan Lityński i Zbigniew Romaszewski. Nic w tym dziwnego, bo też bohaterowie Cywińskiego to byli zarówno socjaliści, jak i narodowcy.

Inspiracja dotyczyła nie tylko myślenia, ale i działania. W 1976 roku, po protestach robotniczych w Radomiu i Ursusie, inteligenci skupiający dotąd całą energię na lekturach i nocnych Polaków rozmowach „poszli w lud”. Dotknęli prawdziwego życia, zobaczyli skalę realnych problemów. Zbierali pieniądze dla represjonowanych, odwiedzali ich w domach, wspierali podczas rozpraw sądowych. Założony wówczas Komitet Obrony Robotników był kontynuacją misji podjętej przez bohaterów „Rodowodów niepokornych”. A i „Solidarność” wyrosła z tego samego korzenia.

Wiele lat później, na progu III RP, lekturą obowiązkową był zbiór esejów „Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918”, pod red. Jerzego Jedlickiego. Tyle że sam autor kojarzony bywa dziś głównie ze słynną (auto)definicją współczesnego inteligenta jako tego, który czyta „Gazetę Wyborczą”, „Politykę” i „Tygodnik Powszechny”. Książka pokazująca, że inteligencja może być prawicowa i lewicowa, liberalna

i chadecka poszła w zapomnienie. Podobnie jak sam etos, misja, zadania, które sobie stawiali najpierw bohaterowie Cywińskiego, a potem założyciele KOR.

Dziś używając słowa „inteligencja” nie mówimy już o wszystkich ludziach mogących wylegitymować się cenzusem wykształcenia, bo żyjemy w czasach, gdy co drugi Polak ów cenzus posiada. Ani tym bardziej o klasie społecznej, jak na progu XX wieku. Raczej o pewnym środowisku aspirującym do sprawowania rządu polskich dusz (w znaczącej większości zresztą w istnienie duszy jako takiej niewierzącym). O elicie społecznej powstałej na zasadzie dziedziczenia lub kooptacji, trzymającej pakiet kontrolny w kulturze, mediach i na uniwersytetach. I to środowisko zajęte jest dziś głównie obroną owego pakietu, a nie pełnieniem roli, która się z nim wiąże.

Nużą prowadzone przez dzisiejszych „niepokornych” kolejne krucjaty przeciw polskiej zaścianowości, która jakoby tamuje drogę rozwoju nowych prądów myślowych, artystycznych czy ekonomicznych. Lud nie jest już przedmiotem troski inteligenta, ale zakałą. Narzeka na prowincjonalizm, „duszną atmosferę” i brak otwartości na świat... choć ten właśnie zaczyna się dławić własną otwartością. I to jest raczej czas, gdy potrzeba nam autorefleksji, wyjścia poza schemat. Choć od trzech dekad mamy upragnioną wolność, ów manichejski podział na „dobrych i złych”, „postępowców i wsteczników”, wciąż wykorzystywany jest w politycznej walce, zastępując dialog i chłodną refleksję – teoretycznie, najsilniejszą broń prawdziwych niepokornych: wczoraj, dziś i jutro. To jedna z możliwych odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak definiowana inteligencja nie buduje dziś wspólnoty, nie prognozuje przyszłości, nie opisuje wyzwań ani nie stara się podpowiadać, jak im sprostać. Nie ma czasu, bo walczy z władzą. Tyle zapamiętała z „Rodowodów niepokornych”. ■

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

Kwarantanna

JAKO TEST WIARY

Koronawirus i kwarantanna to ważny test wiary. I nie chodzi tylko o to, ilu z nas wróciło do świątyń, gdy zdjęto najostrzejsze ograniczenia, ale także o to, jak zachowujemy się wobec siebie i wobec Kościoła w tym czasie.



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

Kilkanaście dni temu byłem na niedzielnej mszy świętej w jednej z warszawskich parafii. Kościółek tam maleńki, więc proboszcz nagłośnił plac przed świątynią i w efekcie zamiast osiemnastu osób, jakie mieści budynek – według rozporządzeń władz świeckich – we mszy uczestniczyło ze sto (no, może trochę mniej). Wielu z dziećmi, także osoby starsze. I nie ulega dla mnie wątpliwości, że w ogromnej większości kościołów w Polsce nie tylko można to zrobić, ale już zrobiono, w efekcie każdy, kto chce może we mszy uczestniczyć. Wystarczy tylko chcieć lub chwilę dłużej poszukać. Tyle że to nieco trudniejsze niż narzekanie, opowieści o tym, że odbiera nam się podstawowe prawa czy szukanie winnych w masonach, Żydach i cyklistach, o Billu Gatesie nie wspominając.

Można nawet złośliwie powiedzieć, że nie narzekać, nie marudzić, żartobliwie rzecz ujmując to powinno być jedno z przykazań. Szczególnie ważne jest to w sytuacjach trudnych, gdy pewne rzeczy trzeba akceptować. I właśnie ta rada świetnie odnosi się do naszej sytuacji. Otóż nie jest tak, że ktokolwiek ogranicza (w Polsce) naszą wolność religijną. W ogromnej większości świątyń jest jeszcze miejsce wolne, można wejść – mimo ograniczeń – w innych jest podwórce, na którym, jeśli tylko proboszcz zdecyduje się je nagłośnić – można uczestniczyć we mszy, a potem przystąpić (wystarczy, że ksiądz wyjdzie na zewnątrz) do komunii. Zamiast zatem żalać się nad sobą i nad rzekomo łamanymi naszymi prawami, warto po prostu pójść do kościoła na mszę. W tygodniu są pustki, a w niedzielę naprawdę można znaleźć miejsce, gdzie będzie się na mszy. Wystarczy chcieć, choć oczywiście łatwiej jest narzekać w internecie. W czasie wspomnianej mszy proboszcz poinformował,

że Pierwsza Komunia Święta odbędzie się w grupach po trzy osoby w kolejne soboty i niedziele. W ten sposób do lipca wszystkie dzieciaki będą mogły po raz pierwszy przyjąć Jezusa. I znów w wielu parafiach tak zrobiono, decydując się na podział grup na mniejsze, nie brakowało także diecezji, w których biskupi to zaproponowali. Ten znakomity pomysł pochwaliłem na Facebooku i natychmiast zostałem poinformowany, że wielu proboszczów chciałoby tak zrobić, ale część lub wszyscy rodzice odmówili takiej formy przystąpienia przez ich dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Brak imprezy, celebry i pompy uznali za powód, by ich dzieci nie spotkały się po raz pierwszy z Jezusem.

I nie ukrywam, że w tej sprawie mam poglądy dość radykalne. Jeśli rodzice dziecka pierwszokomunijnego odmawiają udzielenia mu jej podczas zwykłej mszy świętej, z dwójką kolegów, to w istocie należałoby rozważyć, czy w ogóle udzielać ich dziecku Eucharystii. Oni bowiem, a niestety w tym wieku jest prawdopodobne (jeśli jest inaczej ksiądz powinien to ocenić i udzielić komunii), że ich dziecko także, pragną raczej „wielkiej imprezy”, niż Spotkania z Jezusem. A do wielkiej imprezy ani Kościół, ani Pan Jezus nie jest im potrzebny. Prezenty można wręczyć bez okazji, a imprezę zrobić z okazji końca kwarantanny. Złośliwie można powiedzieć, że byłaby to duża nisza gospodarcza. Firmy mogłyby urządzać imprezy niepierwszokomunijne, prezenty wręczano by bez okazji i wszyscy byliby zadowoleni, a dzieci w przyszłości mogłyby w pokoju i własnej już wierze przystąpić do Eucharystii. Koronawirus w tej kwestii może być pierwszorzędną lekcją, ale też testem tego, co jest dla nas naprawdę ważne. ■

**ZAMIAST ŻAŁAĆ SIĘ NAD SOBĄ
I NAD RZEKOMO ŁAMANymi
NASZYMI PRAWAMI, WARTO
PO PROSTU PÓJŚĆ DO
KOŚCIOŁA NA MSZĘ.**



WSPOMNIENIA ORATORIUM (nowe wydanie)

Wydawnictwo Salezjańskie www.wydсал.pl

Spośród dzieł księdza Jana Bosko (1815–1888) „Wspomnienia Oratorium” są jedną z najbardziej osobistych książek, jakie napisał. Pozycją bardzo bogatą w treści i wskazówki przewencyjne. Zredagowane w latach

1873–1875, w okresie niezwykle ożywionej działalności, stanowią refleksyjne spojrzenie na przeżytą drogę. Mają na celu ukazanie jej istoty i zwrócenie uwagi uczniów na tożsamość instytucji nastawionej na zbawienie młodzieży, gotowej do otworzenia się na perspektywę światową. To „historia oratorium bardziej teologiczna i pedagogiczna niż kronikarska, dokument najgłębiej przemyślany i najmocniej upragniony przez księdza Bosko”; „podręcznik pedagogiki i duchowości opowiadanej w wyraźnym ujęciu oratoryjnym” (P. Braidó). Niniejsze, nowe wydanie korzysta z tekstu wydania krytycznego przygotowanego przez Salezjański Instytut Historyczny. Szkic wprowadzający przedstawia znaczenie dokumentu dla poznania świata wewnętrznego, wrażliwości i wizji świętego. Omawia procesy umysłowe uruchamiane przez niego w akcie rekonstrukcji autobiograficznej i intencje, jakimi kierował się podczas pisania. Proponuje też klucze do interpretacji i sposoby odczytywania tego wyjątkowego dokumentu, aby dostrzec i docenić jego potencjał. Tekst jest opatrzony przypisami historycznymi, dodatkiem zawierającym wybór dokumentów oraz tablicą chronologiczną.

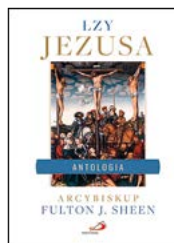


CZYM JEST CZŁOWIEK? ZARYS ANTROPOLOGII BIBLIJNEJ

Wydawnictwo Jedność www.jednosc.com.pl

W zamiarze Papieskiej Komisji Biblijnej to wierna interpretacja Pisma Świętego w zakresie antropologii. Stanowi nowość zarówno pod względem treści, jak i formy wykładu. Różne zagadnienia – w większo-

ści rozwijane w wielu publikacjach – są tutaj zharmonizowane i tworzą koherentną całość. Zasada się ona na oryginalnym planie, zaczerpniętym z założycielskiego opowiadania Księgi Rodzaju 2–3 (zintegrowanego z innymi opowiadaniem o początkach człowieka), ponieważ te stronicie Pisma są uważane za fundamentalne zarówno przez księgi nowotestamentowe, jak i przez tradycję dogmatyczną Kościoła.

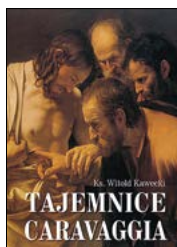


ŁZY JEZUSA. ANTOLOGIA. WYBÓR I OPRACOWANIE AL SMITH

Edycja Świętego Pawła www.edycja.pl

Abp Fulton J. Sheen żył prawdami, które głosił. To abp. Sheenowi Ameryka zawdzięcza powrót do wiary i docenienie daru Kościoła. W 2012 r. papież Benedykt XVI ogłosił go Sługą Bożym.

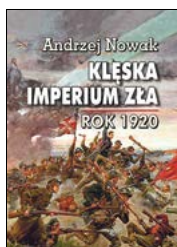
Łzy Jezusa to pierwszy w historii kompletny zbiór pism i refleksji abp. Sheena na temat ostatnich siedmiu zdań Chrystusa z krzyża. Według autora zawiera się w nich pełny katechizm życia duchowego. Zatem temat wiary przewija się w całej książce, ale jest też osobny rozdział poświęcony wierze.



TAJEMNICE CARAVAGGIA

Wydawnictwo Jedność www.jednosc.com.pl

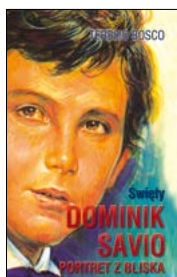
„Caravaggio fascynuje mnie od kilkunastu lat. Wędrując po świecie, zawsze z drżeniem serca wyszukiwałem obrazy tego artysty, by móc je kontemplować na żywo. Udało mi się obejrzeć prawie wszystkie jego dzieła. Ta książka ma być próbą odkrycia licznych tajemnic Caravaggia dotyczących jego osobowości, życia i techniki malowania” – pisze autor ks. Witold Kawecki CSsR (redemptorysta) – profesor i kaznodzieja, kierownik Katedry Dialogu Wiary z Kulturą UKSW, pisarz, autor 30 książek i setek artykułów.



KŁĘSKA IMPERIUM ZŁA. ROK 1920

Wydawnictwo Biały Kruk www.bialykrak.pl

Tytuł nawiązuje do Związku Sowieckiego, który w roku 1919 wyruszył, aby unicestwić dopiero co odrodzoną Polskę, i w roku 1920 poległ. Kulisy tej walki, nie tylko militarnej, ale także politycznej i społecznej, w sposób niezwykle wciągający odsłania prof. Andrzej Nowak, jeden z największych erudytych XXI wieku i światowej sławy znawca stosunków rosyjskich oraz sowieckich. Obala przy tym powstałe przez ostatnie 100 lat mity, dokładnie przedstawia plany Józefa Piłsudskiego, mistrzowsko odwzorowuje przebieg Bitwy Warszawskiej i opisuje, jak wpłynęła ona na myślenie polityczną II Rzeczypospolitej.



ŚWIĘTY DOMINIK SAVIO. PORTRET Z BLISKA

Wydawnictwo Salezjańskie www.wydсал.pl

Trzej nauczyciele, którzy nauczali Dominika w szkole podstawowej, napisali, każdy z osobna, listy prezentujące lata najmniej znane świętego nastolatka. Piętnaście osób, które znały i przeżywały w bliskości świętego Dominika Savio, opowiedziało pod przysięgą swoje wspomnienia.

Dziewięciu chłopców, kolegów codziennego życia Dominika, poproszonych przez księdza Bosko, który zbierał materiał do książki o życiu Dominika Savio, opisało niektóre swoje wspomnienia o Dominiku.



LUTOMIERSK | 19-23 LIPCA 2020

IV LETNIA AKADEMIA ORGANOWA MŁODYCH

WYKŁADOWCY

ADAM TAŃSKI
DANIEL NOWAK

WARSZTATY, ZAKWATEROWANIE
ORAZ WYŻYWIENIE UCZESTNIKÓW
W CZASIE KURSU **BEZPŁATNE.**



PROGRAM

- KONCERT WYKŁADOWCÓW
- ZAJĘCIA INDYWIDUALNE
- WARSZTATY KŁAWIKORDOWE
- WARSZTATY W ARCHIKATEDRZE ŁÓDZKIEJ
- KONCERT UCZESTNIKÓW

ZGŁOSZENIA

(DOSTĘPNE NA STRONIE WWW.LUTOMIERSK.SALEZJANIE.PL)
WYPEŁNIONE ELEKTRONICZNIE PROSIMY PRZESYŁAĆ DO
30.06.2020 NA ADRES EMAIL
akademia.organowa@gmail.com

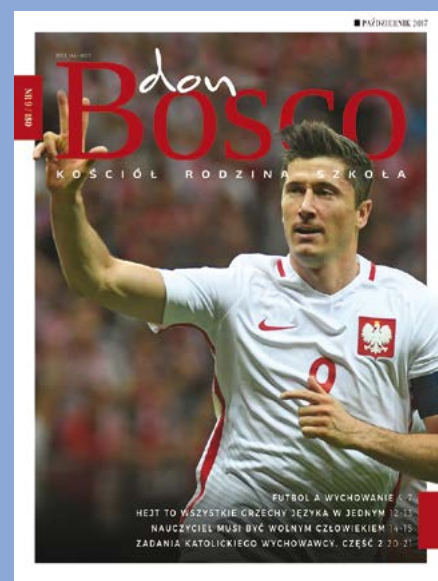
PROJEKT FINANSOWANY PRZEZ



PARTNERZY MEDIALNI



archiwalne numery
Don Bosco
www.donbosco.pl



OFIARA NA DON BOSCO

Wspierając nas materialnie uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę świętą w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne BÓG ZAPŁAĆ za waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.



DANE DO WPŁATY

Towarzystwo Salezjańskie Inspektoria
Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta:

31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28
e-mail: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



polub nas na facebooku



Przyłącz się
do modlitwy
za młodych

przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej



wpisz intencję

www.donbosco.pl/modlitwa